Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

A

Gazeta Białostocka

NIEDZIELA

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 177 (2138) 26—27. VII. 1958 r. Cena 40 gr



Przed burzą

E. Hartwig

KŁOPOTY z inicjatywą

Gdy przegląda się punkt po punkcie realizację uchwały II sesji WRN podjętej w kwietniu br. w sprawie rozwoju budownictwa wiejskiego, w wielu wypadkach „jak ulał" można przyczepić powiedzonko o przysłowiowym „grochu odbijającym się od ściany". Bo, obok kilku powiatów, które zaczęły ją realizować, znajduje się cała grupa powiatów, w których nie zrobiono nic. A przecież budownictwo na wsi to w tej chwili jeden z zasadniczych problemów naszego województwa...

Prawie jak walka z wiatrakami

Ponieważ sesja WRN poświęcona była zagadnieniom budownictwa wiejskiego, nie w prezydiach miejskich rad, a w prezydiach gromadzkich powinna ona znaleźć swój oddźwięk.

Czy znalazła?

Niestety, są takie „przodujące" w zrozumieniu tego zagadnienia powiaty, jak Sokółka, Siemiatycze, w których do końca czerwca ani jedna rada gromadzka nie rozważyła na sesji tych spraw. Inne zaś powiaty górują nad wymienionymi „aż" 2 — 4 sesjami GRN poświęconymi tej sprawie. Nie dziwimy się więc temu, że w ogromnej większości gromad nie powołano zalecanych w uchwale WRN komisji gromadzkich dla zbadania ogólnych potrzeb odbudowy zagród, dla ustalania kolejności przyznawanych kredytów i materiałów budowlanych oraz dla zbadania możliwości wykorzystania surowców miejscowych do produkcji materiałów budowlanych. Nigdzie nie zrealizowano też uchwały WRN zalecającej przeznaczenie części funduszu gromadzkiego na budowę gromadzkich cegielni polowych.

Rezultaty zaś nie dają na siebie czekać. Rolnicy bowiem nie znajdując zainteresowania budownictwem w gromadzkich radach, próbują bezpośrednio własnych sił, które często zawodzą.

Na przykład Radziłów (pow. Grajewo). Buduje się tam około 50 domów mieszkalnych z materiałów sprowadzanych przez radziłowską gminną spółdzielnię. Tymczasem w tejże gromadzie znajdują się surowce, z których można by produkować cegłę, dachówkę, pustaki. Nie ma jednak inicjatora, który by skrzyknął rolników do uruchomienia polowej cegielni. Budujący się nabyliby tańszą cegłę no i Radziłów nie przychwytywałby materiałów budowlanych, które powinny trafić do takich gromad, gdzie nie ma żadnych surowców możliwych do wykorzystania w budownictwie.

Albo Borowszczyzna (grom. Nurzec). Dwunastu rolników założyło tam zespół produkcji materiałów budowlanych, licząc się z tym, że nadleśnictwo w Nurcu wymieni ich grunty na posiadane niezalesione pokłady gliny. Skończyło się jednak na dobrych chęciach, bo nadleśnictwo w Nurcu nie zgodziło się na zamianę.

Przykład trzeci z Cecla (grom. Skiwy Duże). Bolesław Pląsek wyprodukował 25 tysięcy sztuk surówki w latach 1956 — 1957. Wobec trudności finansowych nie może jej jednak wypalić, bo nie uzyskał na ten cel kredytu.

Ciąg dalszy na str. 4

DNI WOLNOŚCI

Włodzimierz Chaciej

Przed oddaniem Białegostoku, zbliżającym się w zwycięskim pochodzie wojskom radzieckim, hitlerowcy skazali miasto i mienie jego mieszkańców na pastwę ognia. Oddziały podpalaczy niemieckiego Wehrmachtu zakładały ładunki wybuchowe i zapalające dom po domu, ulica po ulicy. Wysadzały i podpalały fabryki, magazyny, składy. Całe miasto drżało od wybuchów, płonęło lawinami ognia, dymiąc jak wulkan.

Pożar trwał tydzień. Ze stutysięcznego miasta w większości zostały zgliszcza i zwały rozpadniętych murów. Nieliczni mieszkańcy, chroniąc się na przedmieściach, przeżywali gehennę. Dym przesłaniał blask dnia, gęsty i gryzący przenosił się na okolice, wciskał się do każdego siedliska czy schronu, dławił oddech w gardłach. Wreszcie zmalał i zczezł na martwym, rozległym pustkowiu. Rzadko kto odważył się teraz przejść dawnymi ulicami śródmieścia.

Hańba mordercom mojego miasta!

Słoneczny dzień

Paniczny odwrót hitlerowskich jednostek szosami wokół Białegostoku. Groźny — czasem bliski, czasem daleki — huk armat, wibrujące w powietrzu z przenikliwym gwizdem pociski katiusz. Słoneczny dzień nad Białymstokiem. Ten dzień był ostatnim dniem niewoli.

Nazajutrz rano 26 lipca 1944 roku widziano pierwszych strzelców radzieckich, zbliżających się ku miastu od Pieczurek. Uściski bratnie. Radość z odzyskania wolności. Wojska wyzwoleńczej Armii weszły do zniszczonego Białegostoku, roztaczając opiekę nad pozostałymi w nim mieszkańcami.

O wolnej Ojczyźnie

Przyznam się, że pierwsze wieści o losie Polski, o powstaniu rządu ludowego w Chełmie, usłyszałem z ust prostych żołnierzy radzieckich, stacjonujących na Białymstoczku, jednym z przedmieść Białegostoku. Oni to pokazali mi gazety frontowe, odczytując z nich odnośne fragmenty.

Gazety przynosiły najświeższe wiadomości z frontu, i o rozwoju sytuacji politycznej. Jedna podawała tekst oświadczenia Ministerstwa Spraw Zagranicznych ZSRR z dnia 25 lipca 1944 r. o uznaniu przez Związek Radziecki suwerenności wolnej i niepodległej Polski, o przyjaźni i sojuszu między obu krajami, następna — o porozumieniu z dnia 26 lipca tegoż roku, co do działań Armii Radzieckiej na terenie zaprzyjaźnionej Polski Ludowej.

Żołnierze radzieccy przekazywali te wiadomości z radością, ciesząc się razem z nami.

Rodzi się nowa władza

W parę dni po wyzwoleniu miasta przybyli z Lublina samolotem dwaj emisariusze rządu ludowego nowej Polski, mjr. Leonard Borkowicz, pełnomocnik PKWN na woj. białostockie i dr Jerzy Sztachelski. Wraz z nimi przybyła grupa żołnierzy — Kościuszkowców. Powitanie było niezwykle serdeczne. Przed bramą siedziby przedstawicieli władzy ludowej *(w jednym z ocalałych budynków przy ul. Mickiewicza 32)*, gromadził się tłum ludzi, chcąc jak najwięcej dowiedzieć się od polskich żołnierzy o nowej władzy w Lublinie.

Przybycie pełnomocnika PKWN było momentem zapoczątkowania działalności polskiej administracji na wyzwolonych terenach woj. białostockiego. *(Rolę tę rozpoczęły spełniać utworzone bezzwłocznie wojewódzkie wydziały: aprowizacji, przemysłu, propagandy, kultury. W ślad za nimi powstawały inne różne urzędy i instytucje, sądownictwo, szkolnictwo itd.).*

Jednocześnie z chwilą oswobodzenia miasta wychodzą z podziemia członkowie PPR, bojownicy komitetów antyfaszystowskich, partyzanci z lasów, działający od wielu miesięcy na terenie województwa. Wokół partii skupiają się ludzie porwani nowym życiem. Z każdym dniem jest ich coraz więcej. PPR staje się siłą przewodnią i organizatorem powstającej władzy ludowej na Białostocczyźnie.

Słupy graniczne

Manifest PKWN rozplakatowany na murach ocalałych domów pokazuje drogę, jaką pójdzie Polska Ludowa, drogę sprawiedliwości społecznej i rozkwitu narodu.

Lecz oto słyszę słowa Manifestu wypowiedziane na głos. Jestem na Rynku Ko-

★ Ciąg dalszy na str. 3

Utonął chłopiec...

Słońce stało wysoko. Na placyku przed budynkiem Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej poza dwoma chłopakami i psem wygrzewającym boki nie było nikogo. Ludzie ciesząc się piękną pogodą ruszyli na łąki. Z sianowaniem nie można zwlekać. Nie wiadomo jak długo utrzyma się, wyglądana przez cały deszczowy czerwiec, pogoda. Chłopakom też widać nie podobał się placyk, bo poszeptali coś między sobą, gwizdnęli na psa, który rozleniwiony nawet łba nie podniósł, i pędem puścili się ulicą w kierunku Sidrzanki.

Zbiegli z drogi na brzeg koło mostku, szybko zrzucili z siebie przyodziewek i po chwili już pluskali się na płyciźnie, niczym małe kaczki. Tak byli pogrążeni w tej przyjemnej zabawie, że nie spostrzegli, kiedy na brzegu, tam gdzie leżały ubrania, pojawiła się z bielizną do przepierki Nowikowa.

— Wyleziesz ty z wody czy nie? — dobiegł nagle Staśka głos matki. — Kto ci pozwolił kąpać się? Skaranie boskie z tym chłopakiem!

Nowikowa prawie, że wytaszczyła swoją pociechę na brzeg, dała kuksańca — żeby posłuch dla słów matki był — i zabrała się do prania.

Bernard z wody nie wyłaził. Staśkowa matka przecież tylko swemu kazała, a do niego nic nie ma. Tak myślał chłopak, tak myślała też Nowikowa. Nie będzie cudzego z wody wypędzać, tym bardziej, że z rodzicami Bernarda, Kuźmami, w złości jest. Chłopcu sprzykrzyło się chlapać na płyciźnie, podszedł parę kroków w kierunku środka rzeczki. O, tu lepiej, przyjemniej. A gdyby tak jeszcze krok?

— Aaa! — poszło po brzegu zdławione za chwilę przez wodę wołanie. Głowa Bernarda wynurzyła się jeszcze raz i jeszcze, a potem była już tylko cisza przerywana klaskaniem kijanki o wodę. Nagle i to ucichło. Nowikowa rozglądnęła się, a nie widząc Bernarda, krzyknęła do bawiącego się na brzegu syna:

— Stasiek, weź te jego ubranie, zanieś staremu Kuźmie i powiedz, żeby syna szedł szukać. Utopił się chyba, czy co?

* * *

Bernarda znaleziono dopiero koło zakrętu Sidrzanki, około 100 metrów od miejsca tragicznej kąpieli.

— Może będzie żył? Może lekarz wyratuje? — myśleli rodzice. Ale lekarz rozwiał ich nadzieje, stwierdzając zgon.

— A tak niedawno jeszcze — wyrzekała rozpaczona matka — żył, jak inne dzieciaki, chodził co dzień do mszy służyć, a teraz... O Jezu, za co nas tak karzesz...

Ciąg dalszy na str. 3

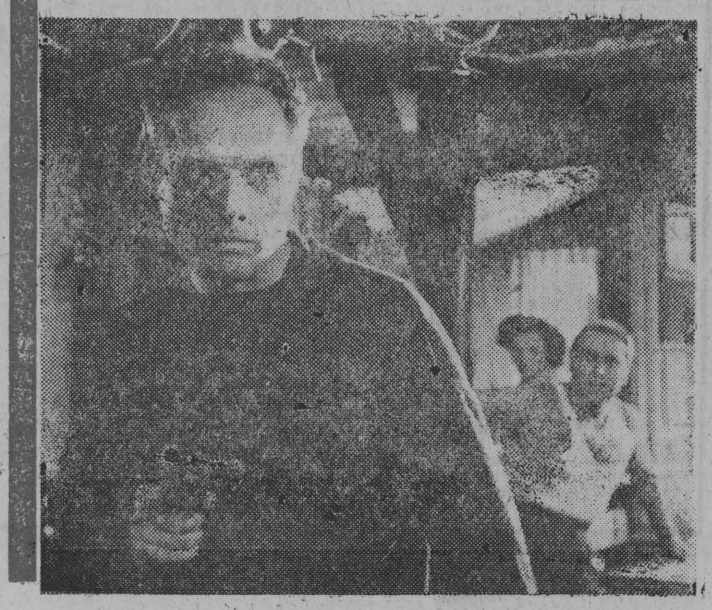

Pełna napięcia, jedna z ostatnich scen filmu w knajpie „No to cyk". Na pierwszym planie Stanisław Jasiukiewicz dalej Edward Gudowski.

O nowym filmie realizowanym w Augustowie czytaj na str. 4.

DZIŚ w NUMERZE

★ Sensacyjna powieść pt. 50 gramów kokainy czytaj na str. 8

★ Agent Gestapo nr. 32 na str. 6

F. LEWICKI

SKARBY Na WIGRACH

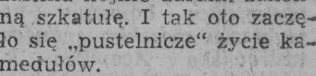

Wszędzie, gdzie przed setkami lat istniały zamczyska warowne, ogrody czy kurhany, krążą legendy o skarbach jakie kryje ziemia. Najwięcej bodaj takich legend krąży wokół wigierskiej wyspy i wzniesionych niegdyś na niej zabudowań pokamedulskiego kościoła i klasztoru. W żadnym też chyba wypadku legendy i ludowe podania nie były tak bliskie prawdy jeśli nie wręcz prawdziwe. Dlaczego? Posłuchajcie.

Pustelniczy... kombinat

Jeszcze król Zygmunt III, jeden z większych pobożnisiów owych czasów, sprowadził do Polski kamedułów. Zakon ten chlubił się najsurowszą regułą i... największym bogactwem. Kameduli nakazem zakonnej reguły musieli wieść pustelniczy żywot, z dala od ludzi i świata. Dlatego też starsi ojcowie zakonu w Polsce długo i usilnie zabiegali na polskim dworze, aby otrzymać przywilej lokacyjny na wyspę na jeziorze Wigry. Była to w owych czasach prawdziwie pustelnicza miejscowość. Rozległa wyspa, wokół ogromne jezioro i lasy dziewicze. Jakimi drogami bracia wymogli na królu Władysławie IV lokację — nie wiadomo. Dość, że pozwolenie na budowę klasztoru na wyspie otrzymali. Król przydał „biednym" zakonnikom do wyspy jezioro oraz spory obszar ziemi i lasu. Przywileje Władysławowe potwierdził Jan Kazimierz. Jego pobożna małżonka Maria Ludwika Gonzaga zasiliła hojnie darami zakonną szkatułę. I tak oto zaczęło się „pustelnicze" życie kamedułów.

W ciągu kilkudziesięciu lat (1668 — 1734) na wyspie stanął przepiękny kościół i blisko 20 klasztornych budynków. Włoscy mistrzowie stawiali te zabudowania, zostawiając po sobie piękny zabytek rokokowego i barokowego stylu.

„Memento mori" — pamiętaj o śmierci — głosi reguła kamedułów. Śmierć śmiercia. Mowa o niej była tylko w regule. W życiu braciszkowie dbali raczej o doczesne sprawy. W krótkim czasie zakon urósł na prawdziwą potęgę przemysłową. Zakonnicy założyli na wyspie piękne sady, stawy rybne, liczne rzemieślnicze warsztaty, huty żelazne, budy potażowe, tartak i młyny. W czasie kiedy bracia i ojcowie kameduli spędzali dnie na kontemplacyjnych rozmyślaniach i modlitwach, pracowały w ich zakonnych manufakturach setki rzemieślników i pańszczyźnianych chłopów. Wigierska wyspa i klasztor był także miejscem zsyłki. Stare kroniki mówią o tym, że braciszkom oddawano na służbę mniej pokornych poddanych okolicznych feudałów. Bezpłatnej siły roboczej było więc wbród.

Barki z drzewnym popiołem (używanym wtedy jako nawóz) płynęły Hańcza i Niemnem do morza. Zakonnicy handlowali z całą zachodnią Europą. Płynęły więc pieniądze do zakonnego skarbca.

Nie tylko przez handel i wyzysk pańszczyźnianych robotników rosło bogactwo klasztoru. Jego przełożeni nie zaniedbywali żadnej okazji aby uzyskać u króla i magnaterii nowy przywilej, nowa darowizna. Często w tych zabiegach pobożni braciszkowie sięgali po oszustwo a nawet jawną grabież. Podstę-

★ Ciąg dalszy na str. 5

Sukces Basi Kwiatkowskiej

w San Sebastian

PARYŻ (PAP) 25. 7.

Na VI Festiwalu Filmowym w San Sebastian (Hiszpania) w czwartek wieczorem wyświetlano film produkcji polskiej „Ewa chce spać". Film spotkał się z uznaniem, a naszej młodej aktorce 18-letniej Basi Kwiatkowskiej publiczność zgotowała gorącą owację.

Sztorm na Morzu Północnym

Polskie kutry schroniły się w portach angielskich

SZCZECIN (PAP) 25. 7.

Od wczoraj na Morzu Północnym trwa sztorm, siła wiatru chwilami przekracza 8 stopni w skali Beauforta. Polskie jednostki rybackie, które w liczbie 140 przebywają na tamtejszych łowiskach musiały przerwać połowy. Mniejsze z nich jak kutry i lugrotrawlery schroniły się w pobliskich angielskich portach, zaś większe jak supertrawlery i trawlery sztormują na morzu niedaleko od statków baz.

Szwedzkie okręty szkolne z wizytą w Gdańsku

GDAŃSK (PAP) 25. 7.

W piątek do Portu Gdańskiego wpłynęły dwa szkolne okręty żaglowe królewskiej szwedzkiej marynarki wojennej — „Falken" i „Gladen". Załogi żaglowców są gośćmi Polskiej Marynarki Wojennej.

Na wybrzeżu portowym w Gdańsku załogi żaglowców witali przedstawiciele dowództwa Polskiej Marynarki Wojennej.

Odpowiedź Eisenhowera na list Chruszczowa

Datę i miejsce konferencji na najwyższym szczeblu powinna ustalić Rada Bezpieczeństwa

Odpowiedzi Francji i Anglii — w przygotowaniu

WASZYNGTON (inf. wł.) 25. 7.

W piątek wieczorem przekazana została ambasadorowi ZSRR w Waszyngtonie odpowiedź prezydenta Eisenhowera na ostatni list premiera Chruszczowa.

Eisenhower proponuje, aby Rada Bezpieczeństwa sama określiła, czy zorganizowana w jej ramach konferencja szefów rządów jest do przyjęcia. Jeśli odpowiedź Rady Bezpieczeństwa będzie twierdząca — Eisenhower proponuje by Rada określiła datę i miejsce spotkania.

Rzecznik Białego Domu — Hagerty, oświadczył w związku z tym, że prezydent Eisenhower weźmie udział w konferencji na najwyższym szczeblu, jeśli jej warunki będą ogólnie przyjęte. Rzecznik oświadczył dalej, że USA uzgodniły odpowiedź na propozycje radzieckie z W. Brytanią i Francją.

LONDYN (inf. wł.) 25. 7.

Rzecznik brytyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych oświadczył w Londynie, że W. Brytania opracowuje pismo do premiera Chruszczowa w sprawie konferencji na najwyższym szczeblu. Dodał on, że treść tego pisma będzie uzgodniona z rządem pozostałych mocarstw zachodnich. Nie wiadomo dotąd kiedy odpowiedź brytyjska zostanie przekazana rządowi radzieckiemu.

*

PARYŻ (inf. wł.) 25. 7.

Przedstawiciel rządu francuskiego oznajmił, że premier de Gaulle ustalił miał w piątek ostatecznie stanowisko Francji w sprawie konferencji szefów rządów na temat Bliskiego Wschodu.

Jeden z członków rządu francuskiego ujawnił, że de Gaulle gotów jest udać się do Nowego Jorku na spotkanie szefów rządów w ramach ONZ pod warunkiem, że obradom tym nie będzie nadany zbytni rozgłos oraz, że konferencja nie będzie trwała dłużej niż 3 dni.



NA ZDJĘCIU: HMS „Falken".

Fot. — CAF

Dom Emigranta w Warszawie

Delegaci Polonii zagranicznej obradowali w Warszawie

WARSZAWA (PAP) 25. 7.

W siedzibie Towarzystwa Łączności z Wych odźstwem „Polonia" odbyła się 24 bm. organizowana dorocznie z okazji święta 22 lipca, narada delegatów Polonii Zagranicznej. W naradzie udział wzięli przedstawiciele zarządu Towarzystwa „Polonia" oraz kilkudziesięciu delegatów z najważniejszych ośrodków polonijnych za granicą.

Na wstępie wiceprezes Tow. „Polonia" **H. Hanke** przedstawił w krótkim przemówieniu trzyletni dorobek Towarzystwa.

Z kolei zabierali głos delegaci ośrodków polonijnych z **Austrii, Argentyny, Brazylii, Belgii, Danii, Francji, Holandii, Luksemburga, NRD, Niemiec zachodnich i innych krajów, gdzie żyją większe skupiska Polaków.**

W toku dyskusji delegat Polonii brazylijskiej — J. Krawczyk przekazał naradzie projekt Polonii urugwajskiej z Monte-video przewidujący wybudowanie w Warszawie — wysiłkiem całego polskiego wychodźstwa Domu Emigranta Polskiego jako symbolu trwałej łączności Polaków za granicą, z ich ojczyzną. Inicjatywa Polonii urugwajskiej spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem ze strony wszystkich delegatów.

Narada kierowników Wydz. Rolnych Komitetów Wojewódzkich PZPR

Powołane będą Gromadzkie Komitety Partii

WARSZAWA (PAP) 25. 7.

W Komitecie Centralnym PZPR odbyła się 25 bm. narada kierowników wydziałów rolnych Wojewódzkich Komitetów partyjnych. Na naradzie, której przewodniczył kierownik Wydziału Rolnego KC — E. Pszczółkowski omówiono węzłowe problemy naszego rolnictwa, jak również dotychczasową pracę i zadania na przyszłość wiejskich organizacji partyjnych na wsi.

Struktura organizacyjna partyjnych organizacji na wsi — jak wiadomo — uległa niemało zasadniczej zmianie. W miejsce dotychczasowych gromadzkich organizacji partyjnych, podporządkowanych bezpośrednio Komitetom Powiatowym, podstawową organizacją partyjną na wsi będzie obecnie organizacja wiejska. Natomiast w gromadach powołane zostaną Komitety Gromadzkie. Zdaniem uczestników narady, reorganizacja ta — a przede wszystkim powołanie Komitetów Gromadzkich — przyczyni się niewątpliwie do zaktywizowania wiejskich organizacji partyjnych oraz zacieśnienia kontaktu aktywu wiejskiego z Komitetami Powiatowymi.

Paul Robeson przyjedzie do Polski

LONDYN (PAP) 25. 7.

Przebywający obecnie w Londynie światowej sławy śpiewak **Paul Robeson** oświadczył w rozmowie z korespondentem PAP, że w czasie swego tournee po Europie odwiedzi we wrześniu również Polskę.



Miłą dla licznych wielbicieli Robesona wiadomość potwierdził w rozmowie z korespondentem PAP dyrektor „Pagartu", Zakrzewski, który przebywa obecnie w Londynie.

Urodziła dziecko na ponad 100 metrowej wysokości

RZYM (PAP) 25. 7.

W Bolzano (Alpy Włoskie) 28 letnia Włoszka Matylda Oberkofler urodziła dziecko w wagoniku kolejki linowej na wysokości ponad 100 metrów.

Afganistan, Cejlon i Arabia Saudyjska uznały Irak

Rząd Afganistanu uznał wczoraj oficjalnie nowy rząd Republiki Irackiej.

*

COLOMBO (PAP) 25. 7.

Podano tu do wiadomości, że rząd Cejlonu postanowił uznać Republikę Iracką.

*

Arabia Saudyjska uznała rząd Republiki Iraku.

Konferencja prasowa premiera Iraku

Kiedy zrodziła się idea rewolucji „14 Lipca"?

KAIR (PAP) 25. 7.

Uśmiechnięty i zachowując całkowitą swobodę premier Republiki Irackiej gen. Abdul Karim Kassem przybył 24 bm. na konferencję prasową zorganizowaną w Bagdadzie, w której wzięło udział około 50 dziennikarzy z różnych krajów.

Kassem poinformował dziennikarzy, że idea rewolucji „14 Lipca" zrodziła się wśród wychowanków irackiej szkoły kadetów, młodych oficerów. Rewolucja była przygotowywana już od dłuższego czasu w całkowitej tajemnicy i wybuchła właśnie w tym roku, kiedy zaistniały sprzyjające okoliczności.

Kassem powiedział, że rewolucja, która wybuchła w dniu 14 lipca zakończyła się właściwie już o godz. 6.00 rano. O godz. 6.00 w tym dniu mając pomoc armii i poparcie narodu byliśmy już panami sytuacji — oświadczył premier Iraku.

W Libanie



NA ZDJĘCIU: grupa żołnierzy amerykańskich na posterunku bojowym na wybrzeżu morskim znanego uzdrowiska Acapulco k. Bejrutu.

Fot. — CAF

Pradziadek na ślubnym kobiercu z 18-letnią dziewczyną

NOWY JORK (PAP) 25. 7.

73 letni Steve Horsley zamieszkały w Dayton (stan Ohio) postanowił wstąpić w związek małżeński z 18-letnią dziewczyną Jane Caudill.

Pan Horsley jest dwukrotnym wdowcem. Posiada on dwoje dzieci, 7 wnuków i 6 prawnuków. Zapytany, dlaczego decyduje się na małżeństwo w tak podeszłym wieku oświadczył, że samotność dała mu się już porządnie we znaki, że chciałby mieć kogoś s kim mógłby porozmawiać, a poza tym Jane jest żadną dziewczyną i od razu zgodziła się na jego propozycję.

Ponadto Steve Horsley jest od 35 lat „przyjacielem" rodziny swojej narzeczonej.

Pomnik Zamenhofa w Wiedniu

WIEDEŃ (PAP) 25. 7.

W niedzielę 27 bm. odsłonięty zostanie w wiedeńskim Boersepark pomnik twórcy esperanta dr Zamenhofa.

Jak Nasser udał się do Moskwy w dniu interwencji USA w Libanie

KAIR (inf. wł.)

Agencja UPI, powołując się na artykuł Mustafa Amina opublikowany przez „Al Akhbar" na temat nagłej podróży Nassera do Moskwy, pisze:

„Według Amina, Nasser dowiedział się o wylądowaniu oddziałów piechoty morskiej USA w Libanie w momencie, gdy powracał do Aleksandrii z Brioni, gdzie złożył wizytę prezydentowi Tito. Nasser znajdował się wówczas na jachcie Zjednoczonej Republiki Arabskiej „El Hurriya" eskortowanym przez zbudowane w Rosji i należące obecnie do ZRA dwa niszczyciele — „El Nasser" i „El Zaffer". Statki te miały już włoski port Brindisi, gdy do Nassera dotarła wiadomość o desancie marynarzy amerykańskich w okolicy Bejrutu.

Nasser niezwłocznie wysłał depeszę do Chruszczowa, w której zwracał się o natychmiastowe wysłanie do Brioni samolotu, który zawiózłby go do Moskwy, po czym przeszedł się z wolno płynącego jachtu na niszczyciela „El Nasser", ten zaś rozwinąwszy swą największą szybkość zawrócił do Brioni. Tam czekał już na Nassera radziecki samolot odrzutowy TU-104. Prezydent Zjednoczonej Republiki Arabskiej nie tracąc ani sekundy czasu wsiadł do samolotu i w trzy godziny później znalazł się już w Moskwie. Na lotnisku czekał na niego samochód, który powiózł go za miasto, do rezydencji Chruszczowa.

Nasser przebywał tam dwa dni, podczas których Chruszczow odwołał wszystkie swe zajęcia, nie podając nikomu powodów tej decyzji.

O godzinie 1 w nocy z czwartku na piątek radzieckie ministerstwo spraw zagranicznych wyciągnęło z łóżka ambasadora Iranu w Moskwie, prosząc go o natychmiastowe przybycie do gmachu ministerstwa. Zwrócono się wówczas za jego pośrednictwem do rządu irańskiego o zezwolenie na przelot samolotu radzieckiego regularnymi irańskimi szlakami powietrznymi.

W międzyczasie w Teheranie ambasador radziecki zażądał natychmiastowej wizyty u ministra spraw zagranicznych. Minister spraw zagranicznych Iranu przeraził się, iż może wizyta ta oznacza jakieś ultimatum Związku Radzieckiego, lecz usłyszał wkrótce następujące słowa: „Towarzysz Nikita Chruszczow wydał mi instrukcje, abym niezwłocznie się z Panem zobaczył w celu poinformowania go, że dziś o godz. 10 rano specjalny samolot radziecki przeleci nad terytorium Iranu, przy czym premier Chruszczow czyni Jego Ekscelencję szacha Iranu odpowiedzialnym osobiście za bezpieczeństwo tego samolotu".

O oznaczonej godzinie samolot przeleciał nad terytorium Iranu, udając się w kierunku Bagdadu. W międzyczasie jacht „El Hurriya" w towarzystwie niszczycieli „El Nasser" i „El Zaffer" powrócił do Aleksandrii normalnym szlakiem wodnym, wykorzystywanym przez floty NATO w basenie Morza Śródziemnego. Łodzie podwodne NATO miały „El Hurriya", podczas gdy samoloty przelatywały nad nim. Jednego tylko dowódcy łodzi i samolotów NATO nie wiedzieli — mianowicie, że na pokładzie jachtu nie było Nassera".

POGODA



W SOBOTĘ — zachmurzenie i przelotne opady. Temperatura od 18 do 23 st.

W NIEDZIELĘ — zachmurzenie niewielkie lub umiarkowane, w ciągu dnia możliwość burz. Nieco ciepiej.

DNI WOLNOŚCI

★ Ciąg dalszy ze str. 1

ściuszki. Wokół mnie dużo ludzi. Robocze, wyszarzałe ubrania, ale twarze pełne nadziei. Rozjaśnione słońcem włosy kobiety. Uśmiech dziecka oplatającego szyję matki. Dużo, dużo takich ludzi. Odbywa się pierwszy wiec w wyzwolonym Białymstoku, Przemawia Jerzy Sztachelski...

Znowu słyszę podobne słowa jak w Manifeście. *O sprawiedliwości dziejowej, która niesie sprawiedliwość społeczną... O potędze Armii Radzieckiej, gromiącej na frontach przeklętą faszyzm... O przyjaźni między Słowianami... O świętym prawie Polski do ziem piastowskich...* „Wbijemy słupy graniczne nad Odrą" — stwierdza mówca.

Słuchający rozchodzą się po wiecu w powadze do swoich miejsc pracy. Ostatnie zdanie głęboko wdziera się w pamięć.

Drukowany już od pierwszych dni w białostockiej drukarni, na papierze do opakowania, biuletyn Wydziału Informacji i Propagandy donosi o nowych porażkach armii hitlerowskiej.

Wspomnę tu i o samozwańcach.

Po wkroczeniu wojsk radzieckich ożyły umysły tych, co ongiś lud polski zdradzili. Ze świstków papieru naklejonych na płotach przechodnie dowiadywali się, że jest w Białymstoku inna władza, tzw. delegatura rządu londyńskiego, jest już gotowy cały sztab tej władzy, jest gotowy „wojewoda", gotowi „starostowie" i „urzędnicy".

Historia naszego miasta przeszła obojętnie obok tego faktu. Tak śmieszne i maloduszne były te obietnice wstecznictwa wobec tego, co głosił Manifest Lipcowy.

Władza w ręce rad

Władza ludowa nie tylko obiecywała, ale rzucone w Manifeście Lipcowym hasła przeradzała w czyn. Obok więc działalności zabezpieczającej byt szerokich rzesz mieszkańców województwa, idzie drugi, potężny nurt przeprowadzania reform ustrojowych.

Władza należy obecnie do ludu pracującego. Na tej zasadzie na wyzwolonej części województwa następuje organizowanie rad narodowych. Już w początkach sierpnia powstaje w Białymstoku Miejska Rada Narodowa, której organem wykonawczym jest Zarząd Miejski z prezydentem miasta mgr W. Wenclikiem. Z kolei powołana zostaje z przedstawicieli społeczeństwa, działaczy robotniczych, chłopskich i inteligencji Wojewódzka Rada Narodowa, która powierza stanowisko gospodarza województwa tow. Jerzemu Sztachelskiemu.

Równocześnie organizowane są rady narodowe w wyzwolonych powiatach.

Troska o człowieka pracy

Organizowanie życia w pierwszych dniach po wyzwoleniu było niezwykle trudne. Zniszczenia, brak żywności, prądu, wody. W tej sytuacji decydowała samodzielność rozstrzygania problemów.

Problem braku żywności i artykułów pierwszej potrzeby w mieście został częściowo rozwiązany przez uruchomienie piekarni i otwarcie tynku dla zbytu artykułów wiejskich. Zgodnie z zarządzeniem władzy, środkiem płatniczym były zarówno marki okupacyjne, jak nowe złote polskie i ruble radzieckie *(o równym parytecie 1:1).* Zarządzenie w sprawie waluty przyczyniło się do ożywienia gospodarczego.

Warto wspomnieć o innym przykładzie wyjścia z trudnej sytuacji. Chodziło o chorych w szpitalach, którym zagrażał głód. Władze miejskie wydały wtedy nakaz dostawy dla chorych mięcka z okolicznych wsi. Życie rodziło w ten sposób nowe prawa i przepisy. *(A kolwiek nazywał je bezprawiem).* Nowy ustrój od zarania swego stawiał nade wszystko troskę o człowieka pracy, realizował sprawiedliwość.

Z zakasanymi rękoma

Unormowanie rozprzężniętych więzi życia, zaspokojenie dotkliwych potrzeb ludności uzależnione jednak było od uruchomienia produkcji. Komitet Wojewódzki PPR organizuje wiece, zapraszając na nie starych robotników z fabryk i tych, co bezczynnie opuścili ręce. *— Rąk niema co opuszczać, choć fabryki w ruinie. Jesteście ich gospodarzami. Praca jest największym dobrem.*



Zrozumiała to klasa robotnicza Białegostoku, stając ofiarnie na wezwanie partii do wydobywania z gruzów pozostałych maszyn, do puszczania ich w ruch. Członkowie PPR jak i członkowie PPS, zjednoczeni jedną ożywczą myślą, przewodzą w dziele odbudowy warsztatów pracy.

Ożyły unieruchomione maszyny. Miastu dostarczono prąd i wodę. Zakłady włókiennicze rozpoczęły produkcję. Brak dostaw surowca hamował ambicję białostockich włókniarzy, zmuszonych produkować z tego co było tzw. ukrainkę. Ale i ten materiał był potrzebny. Zawisła nawet ona na poczesnym miejscu jako kurtyna w pierwszym po wojnie teatrze białostockim.

Nowa władza ludowa, w pocie czoła, z zakasanymi rękoma odbudowywała życie w Białymstoku.

Razem z nami chłopi

O sojuszu robotniczo-chłopskim dowiedziałem się później, studiując ideologię partii, ale widziałem jak on się rodził i umacniał. Zniszczona wojną wieś pomaga miastu. Jadą ofiarni działacze, wysyłani przez partię na wieś, zabiegają o chleb dla robotników, przekonują. Zboże płynie do młynów. Chleb jest jedyną zapłatą za pracę przy odbudowie. Chłopi razem z nami.

Wielkie słowa o reformie rolnej wypisane w Manifeście Lipcowym przekazywane przez robotników chłopom, dojrzewają jak zboże w sierpniowe dni. Wrzesień przynosi dekret PKWN o parcelacji majątków obszarniczych. Ziemia chłopom!

Ze wszystkich terenów wyzwolonej Polski, najpierw w województwie białostockim ziemia, zagarnięta ongiś przez wyzyskiwaczy, wróciła sprawiedliwie do rąk tych, co ją uprawiają. Pierwsi w kraju chłopi i fornale z Dobrzyniówki sięgnęli po pański majątek. Ziemia chłopom!

Pamiętam, jak na jednozebrań związków zawodowych, na którym Zarząd Miejski przedstawiał swe poczynania w celu uzdrowienia gospodarki miejskiej, przybyli chłopi z Hermanówki. Domagali się pomocy w parcelacji istniejącego tam majątku. Pomoc te robotnicy zadeklarowali. Rósł i krzepł sojusz chłopów z robotnikami białostockich fabryk.

To wszystko działo się

Pamiętam, pracując w Biurze Pełnomocnika PKWN od pierwszych dni gorączkowe wyjazdy grup pepegerowców, pepesowców i członków SL w teren. Nieśli słowa o władzy ludowej do dalekich powiatów. Organizowali rady narodowe w gminach, organizowali dostawy zboża wśród chłopów. Przeciwstawiali siebie wrogim atakom reakcji. Niezmordowanie oddawali swe siły Polsce Ludowej. A front trwał. Jeszcze przez szereg miesięcy na ziemiach województwa białostockiego przeciągały się uparcie niszczycielskie walki. Aż do stycznia 1945 roku.

*

Nie wymieniłem w swoim wspomnieniu wszystkich wydarzeń tego okresu; nie zdołałem też przytoczyć nazwisk tych wszystkich, którzy z zaciętym uporem walczyli — każdy na swoim posterunku pracy — o lepszy byt i przyszłość naszego narodu. O dobrze rozpoczętym przez nich dziele wiele jest świadectw w naszym 14-letnim znojnym, a w miarę owocnym istnieniu.

WŁODZIMIERZ CHACIEJ

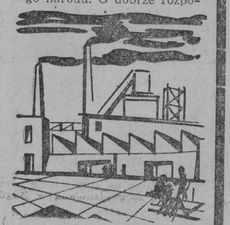

Refleksje spod zielonego namiotu

G dzieś w styczniu czy lutym bieżącego roku, dokładnie nie pamiętam, zresztą to nieważne, odbywało się plenarne posiedzenie Komitetu Wojewódzkiego ZMS w Białymstoku. Sytuacja w naszym wojewódzkim Związku Młodzieży Socjalistycznej była taka, że „tylko ręce załamywać z rozpaczy". Związek uzbrojony był wprawdzie w słuszne i piękne hasła, programy i deklaracje, nie mógł, nie potrafił jeszcze przełamać jakiejś niewytłumaczalnej „obojętności" młodzieży. Nie potrafił pociągnąć jej do walki o swoje ideały, do swoich szeregów. Aktywiści byli wprost rozgoryczeni, byli o krok od skrajnego niemal pesymizmu. I wtedy to, pamiętam, głos zabrała przybyła z KC ZMS tow. Jankowska.

— Nie zaszkodzi wcale naszej politycznej, bojowej organizacji — mówiła m. in. tow. Jankowska — jeżeli obiema rękami sięgniemy do metod i doświadczeń harcerskich w naszej codziennej pracy z młodzieżą.

Z pierwszym, ciepłym powiewem wiosny w KW ZMS w Białymstoku zaczęto najpierw mówić o letnich obozach, a później zaczęto je przygotowywać. I tak oto w odległości 10 km od Augustowa, tuż nad pięknym jeziorem, rozbiły swoje namioty dwa ZMS-owskie letnie obozy: obóz młodzieży robotniczej i obóz młodzieży szkolnej.

Gdyby nie deszcze, utrapienie turystów, uczestnicy tych obozów nie mieliby powodów do rozczarowań. Okolica malownicza, kuchnia możliwa, a muzyki i piosenki nie brakuje tam również. Subiektywnych braków i niedociągnięć jest wprawdzie sporo, lecz bezwzględnie, że tym razem te usprawiedliwię: jest to pierwsza akcja letnia Związku Młodzieży Socjalistycznej. Jest to zaledwie pierwsza próba tego, co każda grupa działania ZMS. Każda grupa działania ZMS może i powinna stosować w swojej pracy takie formy i metody, które porywają młodzież, interesują ją i ciekawią.

Oto na przykład grupa działania ZMS z Tartaku w Lipowcu przybyła w gości do obozu młodzieży robotniczej. Przywieźli ze sobą świetną orkiestrę i wieczorem leśne echo roznosiło po okolicy dźwięki skocznej, rytmicznej, melodyjnej muzyki.

Produkcja, polityka, ideologia przestają być dla młodzieży dopiero wówczas nudnym tematem w dyskusji i złem koniecznym w działalności, gdy są nierozerwalnie związane z takimi czynnikami, jak rozrywka, turystyka, sport i kultura we wszystkich swoich atrakcyjnych formach. I dlatego też bojowa, polityczna organizacja — Związek Młodzieży Socjalistycznej — sprawy turystyki, sportu, wypoczynku i rozrywki nie traktuje i nie będzie traktował jako sprawy mniej ważnych, mniej istotnych. Nie będzie, ponieważ dla młodzieży są to sprawy ważne i potrzebne.

LESZEK KOŻUSZKO

Ciąg dalszy ze str. 1

— Trzeba by o pochowaniu pomyśleć. Poszłabyś na pełbanię, umówiłabyś się z księdzem — przerwał jej mąż.

— A pójdę, zaraz, wiadomo, że pójdę — powtarzała Kuźmowa, wychodząc z domu i kierując się do plebanii.

* * *

— Niech będzie pochwalony...

— A, Kuźmowa — odwrócił się w jej stronę proboszcz — słyszałem. Bóg was doświadczył. No cóż, trzeba będzie zrobić godny pogrzeb, bo to przecież jeden z naszych ministrantów. Powiadomimy młodzież, przyjdą i starsi, muszę odprawimy... Dobrze już, idźcie, nie płaczcie...

— Bóg zapłać...

* * *

— Mamo, ksiądz prefekt przyszedł — powiedział do Kuźmowej, mołącej się przy trumnie, starszy brat Bernarda.

Rzeczywiście był już i ksiądz prefekt Jankowski i dzieci chyba ze setka z kwiatami i starszych sporo. Zaczęła się smutna scenerią ostatniego pożegnania rodziny ze zmarłym, modlitwa księdza. Trumna dźwignięta powędrowała przed dom, potem na ulicę i ulicą do kościoła, gdzie msza miała być odprawiona. Ustawili trumnę na katafalku, modlący, jedni z modlitwie pogrążeni, drudzy rozglądający się wokoło.

— Co wy tu robicie? — rzekł podniesionym głosem proboszcz, idąc w kierunku katafalku. Kto wam pozwolił z tym — wskazał na trumnę — do kościoła wchodzić?

— O Jezu, toć przecież sam — jąkała się, płacząca i zdeprymowana Kuźmowa.

— Chodźcie no tu — ksiądz skinął na stojących za nim kościelną i zakrystiana — weźcie trumnę i wynoście z kościoła. A wy — zwrócił się do reszty — też nie macie tu nic do roboty — wynoście się!

Zaszumiało wśród ludzi, jakby rój pszczół na kościół wypuszczono. — Jakto? — Co to? — Dlaczego?

— Co ksiądz robi? Sypały się zewsząd pytania.

Ale proboszcz nie myślał wdawać się z nikim w rozmowy.

— Biedny mu śmierdzi, ot, co wam powiem — dodał ktoś z boku. — Jak Sulikowskiego chowali, to choć w bandzie był i naprawdę śmierdział, to go pięknie chowali, trzech księży szło za trumną, a w kazaniu to jeszcze prawie na świętego wyszedł. Wiadomo pan na Wandzinie, a Kuźmów chłopiec co? — Dziad, fornalski wnuk i tyle...

— A ja myślę — wtrącił inny — że to przez tę brzozę, co to rosła na Kuźmowym, którego kawałek ksiądz zabrał. Było dobrze póki Kuźma nie wyciął swojej brzozy. Od tej pory złość, bo ksiądz ją już za własną uważał.

— Co ty masz jeden z drugim do gadania — proboszcz zwrócił się do rozmawiających. — Do kościoła chodzisz? Dawno ciebie na mszy i na nauce nie widziałem...

— To nie ma nic do rzeczy — odpowiedział jeden z zagadniętych — ale ciała — dodał — z kościoła nie godzi się wynosić.

— Wyrzucili, bo śmierdzi i miałem rację!

albo kopnąć i wyrzucić z plebanii nie przymierzając, jak matkę nieboszczyka, Kuźmową...

— Nie mówiliby ście głupstw — ujął się ktoś za proboszczem — nie uchodził tak mówić, przecież on sługa boży...

— A juści, boży... Chyba, że Bóg bogaty, to może i jego, ale nie biednych, oj co to, to nie...

* * *

Plutonowy Chłabicz siedział na posterunku i patrzył na bzykające muchy. Nagle rozdzwonił się telefon. Milicjant sięgnął po słuchawkę.

— Słucham, posterunek milicji w Sidrze, dyżurny przy aparacie.

— Mówi proboszcz, Mikulski. Ja melduję proszę pana, że u mnie dziś było włamanie. Tak, do kościoła. Nie, chwała Bogu, nic nie ukradli, ale włamanie było, ja to melduję.

— Jakie włamanie? — dopytywał się milicjant.

— Z trumną, ludzie włamali się, wypędziłem, ale dla wszystkiego melduję.

Milicjant wzruszył ramionami i odrzekł:

— To jest sprawa księdza i paraflan. To nie nasza sprawa.

* * *

Utonął ... sprawa. Nie nasza sprawa. Ale ludzka — sprawa mieszkańców Sidry.

JOTEL

Utonął chłopiec...

— Trumnę, powiedziałem już raz, żeby wynieść, bo ciało śmierdzi, a wy, też won mi z kościoła, kto w Boga wierzy!

— Jakto śmierdzi? Co mu śmierdzi? — pytał ktoś stojący obok trumny znajdującej się już na murawie przed kościołem.



NA ZDJĘCIU: miejsce, gdzie utonął Bernard Kuźma.

— Gdzie śmierdzi? — Kuźmowa już była przy trumnie już odchylała wieko. — Niech ksiądz zobaczy — przecież nie śmierdzi...

— No to wnieście z powrotem — zgodził się proboszcz.

— Kto był taki mądry wyrzucać, niech wnosi z powrotem do kościoła — odparli stojący w ciżbie uczestnicy smutnej sceny. Ale wzięli na barki trumnę, wnieśli, potem zabrali, kondukt poszedł na cmentarz. Spuszczono trumnę w dół, zasypano, krzyż ustawiono... Rozeszli się ludzie.

— Jaki to ksiądz — mówili, idąc z cmentarza — takie rzeczy robić, wyrzucać z kościoła. — Czy my było jakie, czy co? A na facę jak dajesz to dobry, ale jak umrzesz to masz tobie śmierdzisz ty jemu...

— Co tam jak umrzesz. I żywemu potrafi w gębę dać, jak tej Poważy z Bierwichy,

AUGUSTOWSKA PUSZCZA w roli... GWIAZDY FILMOWEJ

Augustów przeżywa dni prawdziwego najazdu. Trzeba od razu powiedzieć — przyjemnego najazdu. Oto nad Neckiem, Białym i Sajnem, w Domu Turystycznym i w całym miasteczku pełno ładnych twarzy i modnych kreacji weekendowych. Najazdu dokonali filmowcy. Wśród przechodniów augustowskiej ulicy często można spotkać znane z ekranu twarze aktorek — Urszuli Modrzyńskiej, Ewy Pachońskiej, aktorów — Emila Karewicza, Stanisława Jasiukiewicza, Stefana Bartika, Mieczysława Pawlikowskiego, Edwarda Gudowskiego i innych.

W Augustowie powstaje nowy polski film fabularny pod roboczym tytułem „Ostatni strzał". Film oparty jest na scenariuszu Aleksandra Ścibor-Rylskiego. Reżyseruje Jan Rybkowski („Kapelusz pana Anatola").

Niedawno odwiedziliśmy ekipę filmowców i w ten sposób zdobyliśmy trochę wiadomości o filmie. Zainteresuje to z pewnością naszych Czytelników. „Ostatni strzał" to pierwszy film realizowany na pięknej białostockiej ziemi.



Urszula Modrzyńska i Emil Karewicz w jednej ze scen filmu.



Ewa Wawrzon i Stanisław Jasiukiewicz — Ziarno to para bohaterów filmu.

Pisząc o aktorach trzeba chyba zacząć od... Puszczy Augustowskiej i jezior. Wszyscy realizatorzy filmu zgodnie stwierdzają, że właśnie Puszcza i jej jeziora wypadają na filmie prześlicznie, tworząc wspaniałą oprawę akcji. Cieszą nas te opinie. Być może w związku z tym „Ostatni strzał" nie będzie ostatni? Może jeszcze do jakiegoś filmu przyda się piękny augustowski plener. Puszcza Augustowska zyskuje sobie dzięki „Ostatniemu strzałowi" sławę... uroczej gwiazdy filmowej.

Kobiece role w filmie grają — Urszula Modrzyńska ("Deszczowy lipiec"), Ewa Pachońska i Ewa Wawrzon. Na krótką rozmowę o filmie i Augustowie udało nam się „naciągnąć" właśnie p. Urszulę Modrzyńską. O filmie powiedziała nam,- że po raz pierwszy gra „czarny charakter" bo w ogóle takie w „Ostatnim strzale" przeważają, a o Augustowie... O Augustowie usłyszeliśmy wiele superlatyw. Pani Urszula jest zachwycona jeziorami, lasami i żałuje jedynie, że nie zabrała ze sobą rodziny. Pytamy więc o rodzinę. Okazuje się, że chodzi o najpoważniejszego jej członka — 7-letniego synka pani Urszuli.

W „Ostatnim strzale", niewesoła raczej, główna akcja filmu toczy się na tle przygód i perypetii rozbawionego tłumu wczasowiczów. Ten tłum „robią" statyści z Augustowa. Poważniejsze epizody „wczasowe" obsadzono debiutantkami. Znają je czytelnicy „Przekroju". Są to bowiem dziewczęta, które zwyciężyły w konkursie filmowym „Przekroju" i Filmu Polskiego. „Ostatni strzał" będzie dla dziewięciu miłych finalistek konkursu próbą talentu. W filmie, jak wiadomo, nie wystarczy ładna i sympatyczna buzia.

O czym opowiada film. Tego właśnie nikt nie chciał nam dokładnie powiedzieć. Niemniej udało nam się zdobyć chociaż bardzo ogólne streszczenie akcji.

Otóż „Ostatni strzał" jest historią człowieka, który od chwili wyzwolenia prawie, siedział w więzieniu za udział w bandzie. Po kilkunastu latach opuszcza więzienie i wraca do rodzinnej miejscowości. Trafia tu nagle w obcy sobie zupełnie świat rozbawionych, wesołych ludzi. Denerwuje to naszego bohatera. Z więzienia wyniósł on tylko przygnębienie i pragnienie zemsty na kolędze z bandy, który go rzekomo „wsypał" przed władzami. Nie pomagają zabiegi i perswazje przyjaciół. Ziarno (tak się nazywa były bandyta) szuka zemsty. Wreszcie dopada swego wroga. I... Właśnie „i". Nie wiemy bowiem co dalej się stało. Sądząc jednak po tytule, ten ostatni strzał, strzał zemsty pada.



Emil Karewicz w roli sierżanta milicji.



Przy kamerze operator Bogumił Lamba.

Realizatorzy filmu nie wypowiadają się na temat filmu. Jeszcze go zresztą nie ma. Obiecują natomiast, że zobaczymy w nim dużo ładnych kobiet, dużo pięknych obrazów mimo, że wątek filmu jest w zasadzie ponury.

Poczekamy, zobaczymy.

Czekać nie trzeba będzie chyba długo. Już w sierpniu mają być zakończone zdjęcia. Trzeba tu dodać, że w Augustowie „kręci się" nie tylko sceny plenerowe. Kierownictwo produkcji „Ostatniego strzału" znalazło też w Augustowie atelier. Do zdjęć atelierowych przystosowano mianowicie nie wykorzystaną halę tartaku w Lipowcu. Fakt ten ułatwia znacznie pracę i pozwoli na przyspieszenie realizacji całego filmu. I jeszcze jedno. Urządzenie tego atelier obniży koszty. „Ostatni strzał" będzie więc i filmem tanim. Czy będzie filmem dobrym zobaczymy. Sądząc po składzie ekipy należy się tego raczej spodziewać.

F. L. i J. L.

Zdjęcia: Realizatorzy „Ostatniego strzału"

★ *Ciąg dalszy ze str. 1*

dytu, mimo wielokrotnego zwracania się w tej sprawie do Prezydium PRN w Siemiatyczach.

Szkoda że nie wszędzie mają „konika"

Zajrzyjmy jednak o szczebel wyżej — do gospodarzy powiatu. Bo nie ulega wątpliwości, że właśnie prezydia PRN powinny rozkołysać niebłahe zadanie odbudowy i budowy walącej się białostockiej wsi.

KŁOPOTY z inicjatywą

Gdy wejdziesz, Czytelniku, do przewodniczącego Prezydium PRN w Białymstoku, w pierwszej chwili upewniasz się, czyś przypadkiem nie trafił do jakiegoś biura architektoniczno - budowlanego. W gabinecie przewodniczącego bowiem znajdziesz kilka cegieł, dachówek, plansze oraz mukiety domków jedno i dwurodzinnych, które ostatnio produkują z bloków prefabrykowanych powiatowe zakłady materiałów budowlanych w Białymstoku.

Mówi się, że podobno aktualnym „konikiem" przewodniczącego Prezydium PRN jest sprawa budownictwa wiejskiego.

Obecnie w powiecie jest 29 zarejestrowanych cegielni polowych, 6 kaflarni i 10 betoniarni będących własnością zespołów, spółek, bądź właścicieli prywatnych. Stanowi to jedną trzecią wytwórni tego typu w całym województwie. Gabinet poradnictwa fachowego mieszczący się przy Powiatowych Zakładach Materiałów Budowlanych co dzień odwiedzany jest przez rolników.

O podobnych staraniach można też mówić w Hajnówce.

Prezydium PRN w Hajnówce ma bardzo trudne warunki lokalowe, tam jednak, podobnie jak w Białymstoku, zorganizowano gabinet poradnictwa fachowego.

A gdzie indziej?

No cóż, uchwała WRN mówi o potrzebie zorganizowania do 30 czerwca br. samym nie zaczęto tam żadnych starań w kierunku realizacji uchwały WRN w sprawie budownictwa

Inni też nie bez winy

A więc w następnym rzucie o organizacji zalecanego w uchwale WRN szkolenia niezbędnej kadry tynkarzy i palaczy.

Na pierwszy taki 10-dniowy kurs w Kleszczelach powiatowe zarządy kółek i organizacji rolniczych zwerbowały tylko 11 uczestników, mimo, że można było w przygotowanych warunkach przeszkolić 30 osób. Wielka szkoda, że nie wykorzystano w pełni tych możliwości, bowiem kandydaci na strycharzy i palaczy bardzo z tej nauki skorzystali. W powiecie augustowskim na przykład — w Earglowie Dwornym, Tajnie Starym i Krasnym Borze przeszkoleni uczestnicy kursu zorganizowali już zespoły wypału cegły, które przygotowują obecnie po około 40 tys. sztuk surówki.

W uchwale czytamy też, że Prezydium WRN zwróci się do Wojewódzkiego Związku Spółdzielczości Pracy z wnioskiem o uruchomienie spółdzielczego zakładu dla pozysku drewna opałowego (karpiny, leżaniny) i udzieli na ten cel niezbędnej pomocy kredytowej z funduszu interwencyjnego. I ten — bardzo słuszny wniosek — nie jest też zrealizowany. A z wykorzystaniem karpiny (z małym wyjątkiem w powiecie łapskim i wysoko - mazowieckim) jak było źle, tak i jest źle.

No i w końcu, o naszej spółdzielnie odpowiadają dopytującym się o nie rolnikom, że nie mają przydziału na te towary. Podobną odpowiedź otrzymują z gminnych spółdzielni starające się o miał węglowy zespoły cegielniane.

Nie można dopuścić do tego, aby GS przez wygodnictwo całkowicie uchylały się od osiągalnych już na rynku materiałów budowlanych. Najwięcej zdziałać mogą sami członkowie gminnych spółdzielni, którzy od swych zarządów mają prawo domagać się sprowadzenia materiałów budowlanych, o które jest już coraz łatwiej.

Za mało też gminne spółdzielnie zabiegają o uruchomianie cegielni polowych. Mimo zalecania sesji WRN, w powiecie bielskim, augustowskim i sokólskim gminne spółdzielnie nie uruchomiły ani jednej cegielni, pustaczarni czy dachówczarni.

*

Wiele jeszcze nie dopowiedziałam w tym artykule. Lojalnie więc przyznaję, że w artykule tym omówiłam ze specjalnym zaakcentowaniem właśnie sprawy, które bardzo zaniedbane i zacofana. A wiadomo, że znacznie łatwiej jest zaprowadzić na wsi kulturę materialną niż duchową. Przeoranie zakorzenionych zabobonów i przesądów, zacofania i wstecznictwa nie należy do spraw najprostszych. Młodzież wiejska pragnie innego życia. Najsłabsi po prostu uciekają do miasta. Ale są tacy co chcą zostać na wsi, by ją zmienić.

Tym właśnie trzeba pomóc. Nie, nie chodzi tu tym razem o „szkolenie" społeczników, bo tych rzeczy nie można nauczyć. Ale chodzi o to, by młodzieży chętnej i ofiarnej, pragnącej przynosić społeczne dla swojej wsi i swoich — wskazać kierunki tej działalności.

We wrześniu rozpocznie na Białostocczyźnie działalność Podlaski Uniwersytet Ludowy. Tam właśnie najzdolniejsza i najofiarniejsza młodzież wiejska poszerzać będzie zasób swej wiedzy i uczyć się od doświadczonych działaczy, jak należy pracować, by osiągnąć należyte wyniki.

Obecnie prowadzona jest rekrutacja na ten uniwersytet. Napływają już pierwsze zgłoszenia kandydatów. W ciągu pięciomiesięcznych zajęć młodzież zorientuje się czy starczy jej zapału i sił do podjęcia tej trudnej i odpowiedzialnej pracy.

W ciągu owych pięciu miesięcy młodzież oderwana od swego codziennego życia, przebywająca w internacie w otoczeniu kolegów i wychowawców poznawać będzie literaturę i socjologię, nauki przyrodnicze i filozofię. Uczyć się będzie rozumieć rolę piękna w życiu człowieka, pozna zasady kultury życia codziennego i estetyki. Uniwersytet Ludowy tym różni się od szkół, że w internacie nie będzie regulaminów, a na zajęciach „kucia" i egzaminów. Metodą stosowaną przez wychowawców będzie dyskusja kierowana. I to nie tylko na zajęciach, ale i w godzinach wypoczynku kulturalnego i zorganizowanego z myślą o wyniesieniu przez wychowanków jak największych korzyści.

Uniwersytety Ludowe nie są najnowszym wynalazkiem. Pierwszy Uniwersytet Ludowy powstał w r. 1844 w Danii. W Polsce istniało w latach dwudziestych kilkanaście takich placówek. Wyrosło z nich wielu ofiarnych i znanych do dziś działaczy społecznych.

Obecnie mamy w kraju osiem takich placówek. Jednym z najstarszych, a tym samym najbardziej doświadczonych jest Mazurski Uniwersytet Olsztyński w Rudziskach koło Olsztyna. Tam jeździli przedstawiciele naszego Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, które to Towarzystwo jest organizatorem naszego Podlaskiego Uniwersytetu Ludowego.

Właśnie turnus dobiegał końca, Wychowankowie Mazurskiego Uniwersytetu okazali się rozumnymi, oczytanymi i inteligentnymi, młodymi ludźmi. Pełni zapału do pracy, w dużym stopniu przygotowani do samodzielnej działalności, złączeni wspólnymi ideami i prawdziwie szczerą przyjaźnią.

Wychowawcy nie opuszczą ich w samodzielnej pracy na wsi. Kontakt listowny, seminaria, zjazdy utrwalą więź, nawiązaną przez młodzież z doświadczonymi pedagogami i działaczami. Dużą pomocą w pracy będzie „posag" zebrany w ciągu zajęć praktycznych. Są to spisane piosenki, zebrane w terenie, „jednoaktówka", którą będzie można opracować na pierwszy ogień" z wiosnym zespołem artystycznym w swojej wsi itp. Wychowankowie nauczyli się tu gry na prostym instrumencie, czytania nut, śpiewu i tysiąca innych bardzo przydatnych w działalności kulturalnej na wsi — rzeczy. Odbyte w zespołach artystycznych praktyczne zajęcia dały obeznanie się z praktyczną pracą i minimalne wprawdzie, ale jakże przydatne doświadczenie.

Wykłady z dziedziny nauk przyrodniczych ułatwią zrozumienie zjawisk przyrody i ewolucji życia. Literatura uwrażliwi na piękno słowa artystycznego, otworzy szerokie horyzonty pobudzi głód wiedzy. Nauki społeczne ułatwią zrozumienie własnego środowiska i ukażą perspektywy pracy wśród swoich. Wiele miejsca w programie zajmują zagadnienia wsi. Duży nacisk kładzie się na rytmikę wychowawczą pieśni i teatru.

Na Uniwersytety Ludowe przybywa młodzież niedokształcona i „surowa". Opuszcza je przygotowana do pracy, na jaką czeka wieś.

Nasza, białostocka wieś również potrzebuje ludzi, którzy bez oglądania się na osobiste korzyści materialne potrafią pracować dla swojej wsi i swojego środowiska. Takich właśnie ludzi wychowywać będzie Podlaski Uniwersytet Ludowy w Supraślu. Na takich właśnie młodych, niedoświadczonych jeszcze, ale pełnych dobrej woli młodych ludzi czeka.

K. S.

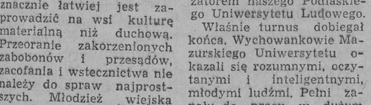

Oto one — promienie, które docierają do nas zewsząd. W dzień i w nocy przeszywają nasze ciało, obojętnie czy czuwamy, czy śpimy, czy jesteśmy na dworze, czy też głęboko pod ziemią w kopalni. Skąd przychodzą te tajemnicze promienie, nie wiemy. Trudności w odkryciu ich źródła spowodowane są niewyobrażalnie wielką energią, jaką niosą ze sobą.

Jedno wiemy — że są to strumienie cząstek, głównie coraz większa. Trafiają się wśród nich nawet takie, których energia przekracza miliard miliardów elektronowoltów!

Nie ma takiego procesu jądrowego, który pozwoliłby na uzyskanie od razu przez cząstki aż tak niesamowitej energii. Niemniej jednak możemy dziś wskazać na pewne prawdopodobne źródło promieniowania kosmicznego. Cząstki o najmniejszych energiach powstają, jak się wydaje, w Słońcu i w gwiazdach. Po opuszczeniu macierzystego ciała niebieskiego są one prawdopodobnie dodatkowo jeszcze przyspieszane przez otaczające to ciało — pole magnetyczne. Te cząstki promieniowania kosmicznego, które docierają do nas od odległych gwiazd mogą w czasie swej wieloletniej wędrówki przechodzić jeszcze przez rozległe chmury materii i w obłokach tych ulegać dodatkowemu przyspieszeniu przez istniejące tam lokalne pola magnetyczne i elektryczne. Lecąc przez tysiące, czy nawet miliony lat i stale otrzymując niewielkie porcje energii, cząstki takie mogą w końcu uzyskać tak wielką energię, jaką właśnie obserwujemy w promieniowaniu kosmicznym docierającym do naszej planety.

W atmosferze Ziemi cząstki promieniowania kosmicznego zderzają się z jądrami atomowymi powietrza. W czasie takich zderzeń wyzwalane są całe kaskady cząstek, a jednocześnie energia zostaje rozdrobniona na coraz mniejsze porcje. Do powierzchni naszego globu nie docierają już pierwotne jądra atomowe wodoru i cięższych pierwiastków, ale cały „deszcz" najrozmaitszych drobniejszych cząstek i promieni gamma. W tym „deszczu" od zarania istnienia „Rapie" się cała ludzkość i wszelkie organizmy żywe.

JAN ZARZYCKI

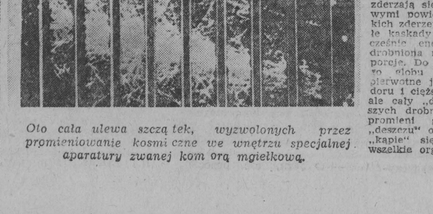

Oto cała ulewa szczą tek, wyzwolonych przez promieniowanie kosmi czne we wnętrzu specjalnej aparatury zwanej kom orą mgiełkową.

SKARBY NA WIGRACH

F. LEWICKI

★ *Ciąg dalszy ze str. 1*

pem, groźbą i pokorą na przemian przejęli mnisi w swoje władanie ponad 40 wsi i 60 jezior. Całe niemal dzisiejsze suwalski i sejneński powiaty należały do klasztornego majątku. W okresie Sejmu Czteroletniego przedstawiciele obozu postępowego mocno atakowali wigierskich kamedułów. Bezimienna ulotka pt. „Cygan cnotliwy" tak pisała:

„Jeżeli gdzie potrzeba uwagi to najwięcej na zakon kamedułów i ich klasztory, które takie mają fundusze, iż się samym mogą nazwać zbytkiem. Piękni mi to są pustelnicy, co po kilkanaście mają folwarków, a w każdym najmniej sto osady kmiecia i po całej Litwie jeziora? Licząc tedy już nie intratę ale poddanych, na każdego wigierskiego kamedułę wypadnie więcej niż sto pracowników; stąd idzie, że on nie pustelnikiem, ale panem zwać się powinien... Do Królewca corocznie trzy razy idzie z kreseneją trzysta podwód, której tam na pewno nic oddają gratis, a gdzie te — pytam — podziewają sumy? Kiedy szelążą na nie nic wydadzą mając nawet robotnika bez paźnozyny, bo winowajców temuż klasztorowi obywatele oddają do lawek..."

Powiastki o skarbach nie były bezpodstawne i w świetle tych faktów mało trącą legendą.

Jak długo istniał na Wigrach klasztor i zakon, tak długo nie płacił on podatków na rzecz państwa. Za wszystkie darowizny płacili brat-

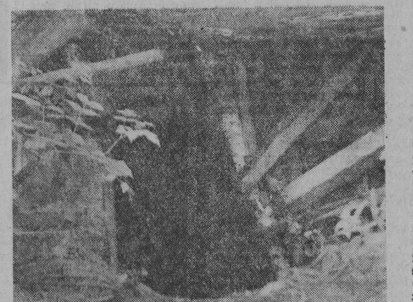

Ktoś pomysłowy wykorzystał fragment pałacowego lochu na piwnicę nie wiedząc może nawet, że to podziemne przejście uratowało gen. Pacowi życie.

ciszkowie... modlitwą o wieczne zbawienie ofiarodawców. Dopiero po rozbiorze, kiedy klasztorne tereny przypadły Prusom, król pruski upomniał się w. klasztorze o daninę. Chytrzy zakonnicy tak się jednak wylegitymowali rachunkami z rozbudowy klasztoru, że niewielkie sumy tylko mógł z nich ściągnąć pruski skarb.

Zamach na kamedulskie państwo

Nie tylko Prusaków denerwowało klasztorne bogactwo. Denerwowało ono także Konopnika ze Smolan księdza Michała Karpowicza. Zaczął więc zabiegać on u pruskiego króla o to, aby wypędzić zakonników a na wyspie biskupstwo założyć. Ponieważ władcy Prus na rękę była taka myśl, użył wszystkich swoich wpływów w Watykanie i w roku 1797 ksiądz Karpowicz otrzymał godność wigierskiego biskupa.

Pierwsza decyzja nowokreowanego biskupa brzmiała: w ciągu 1 godziny (!) kameduł opuścić mają Wigry. Termin jak w czasie wojennej ewakuacji. Chciał w ten sposób chytry biskup wygnać zakonników z pustymi rękoma i sam spenetrować ogromne klasztorne lochy. Słowo biskupa było dla pobożnych pustelników święte, chociaż okrutne. Jak głosi wieść, zaprotestowali oni dość oryginalnie przeciw krzywdzącej decyzji — wyszli z klasztoru na... kolanach. Dopiero z Suwałk mający ich furmanki odwieźć do innego klasztoru kameduleskiego na Bielanach w Warszawie.

Chytry fortel Karpowicza powiódł się. Kameduli odeszli — został ich olbrzymi majątek. Ale gdzie? Pod całą klasztorem ba, pod całą wyspą niemal ciągnęły się wielostopniowe lochy i piwnice. Kto je znał dobrze? Nikt poza kamedułami. Nic dziwnego, że niewiele znalazł biskup w lochach. Pożywił się tylko zapasami starych win i wszelkiego jadła. Bo chociaż surowa była zakonna reguła, braciszkowie pustelnicy dbali o żołądek.



Nikt nie wie jakie tajemnice kryją lochy i piwnice wigierskiej wyspy. Czyżby uparte wieści o skarbach klasztornych, krążące w okolicy Wigier były tylko legendą?

Opowiada o tym legenda o bracie Barnabie, który wdał się na weet w konszachty z diabłem (o zgrozo!) aby zadowolić wybredne podniebienie przeora. Diabeł mianowicie miał Barnabie dostarczyć z Włoch w ciągu godziny smakowitą rybę — sieję. Za co Barnaba miał oddać duszę. Chytry zakonnik oszukał czarta — przesunął wskazówki zegara i ten nie zdążył na lutrznie z siejo. Zakonnik uratował duszę, ale diabeł wyrzucił sieję do jeziora (stąd do dziś żyje ona w Wigrach) i w dodatku zakląt nieszczęsnego Barnabę w kamień. Kamień ten wmurowano według legendy, w kolumnę, która do dziś stoi na wyspie.

Gdzie są skarby

Kiedy umarł biskup Karpowicz nie zaznawszy kamedulskich skarbów, zlikwidowano kurię wigierską. Przeniesiono ją do Sejn, a potem do Łomży. Na miejsce Karpowicza przyszli jednak nowi poszukiwacze skarbów — pruscy żołnierze. Kilkakrotnie przetrząsali oni lochy. Przeszukali też krypty grobowe. Zdarli przy okazji pierścienie złote z palców nieboszczyka biskupa, któregoż też na Wigrach pochowano. Skarbów jednak nie znaleziono.

Tkwią one może do dziś jeszcze w zawalonych wigierskich lochach. Dwukrotnie przysypały je ruiny klasztoru, a potem koszela. Podczas obu wojen światowych Wigry były palone i rujnowane. Dziś powoli odbudowuje się kościół, jako piękny zabytek architektury. Nikt jednak nie porządkuje lochów. Kilometrowe korytarze pełne są zawalisk. Kiedy zwiedzałem je przed tygodniem dosze dłem do wniosku, że kazny oczyszczenia podziemi przewyższa na pewno wartość kamedulskich skarbów, gdyby je nawet odnaleziono. Wie z pewnością o tym Wojewódzki Konserwator Zabytków.

Powie w tym miejscu ktoś — gdyby istniały skarby, odnaleźli by je sami kameduli. Właśnie. Ja też tak sądzę. I przypuszczam, że między innymi w tym celu, tuż przed drugą wojną światową, przedstawiciele zakonu zabiegali w kurii biskupiej o przywrócenie im Wigier. Chcieli nawet za to wybudować nowy kościół dla dzisiejszej wigierskiej parafii. Znów wówczas odżyła wśród ludzi pamięć o skarbach. Niektórzy nawet twierdzą, że w archiwach zakonu po dziś dzień spoczywają dokładne szkice i plany bogactw. Czy to prawda — nie wiem. Prawdą jest natomiast, że i po wojnie przedstawiciele kamedułów odwiedzali Wigry. Czy tylko po to, żeby złożyć hołd prochom swoich zakonnych braci poprzedników? Być może tylko po to, ale ludziska żarzą różne domysły snują...

Jak uratował życie Pac

Na temat lochów, piwnic, podziemi krąży u nas wiele opowieści. Przytoczę tu jeszcze jedną. Prawdziwą zresztą. W Dowspudzie koło Raczek mieszkał w przepięknym pałacu (tzw. angielski gotyk) generał Ludwik Michał Pac. Po powstaniu listopadowym w 1830 r. ścigały go carskie władze. Wreszcie pewnego dnia oddział rosyjskiego wojska przybył Paca w pałacu. Generał jednak nie ulękł się, grzecznie zaprosił wojaków do pałacu, wydał ucztę rzekomo przed wspólną podróżą. Kiedy wszyscy bawili się w najlepsze, Pac przeprosił i wyszedł, jak oświadczył, przebrać się do drugiej komnaty. Wyszedł i nie wrócił. Uciekł mimo że pałac obstawiony był silnymi patrolami żołnierzy. Dopiero po gruntownej rewizji okazało się, że generał wszedł do szafy, a stamtąd skrytym przejściem do lochu i poza odręb pałacowego parku. W ten sposób lochy uratowały Paca od czyhki, a może nawet śmierci.

Dziś z pałacu został tylko fragment (rozebrał go jakiś rosyjski generał) a loch się z walił. Tylko część podziemnego przejścia ktoś pomysłowy wykorzystał na piwnicę. Niech mu dobrze służy.

Tyle tajemnic i nie tajemnic o lochach. Nie radzę nikomu szukać skarbów na Wigrach. Niepotrzebny byłby to wysiłek — sprytniejsi od nas szukali na próżno. Radzę jednak każdemu dokładnie zwiedzić wigierską wyspę. Będzie to świetna lekcja historii. Wigierska wyspa to trwały pomnik wyzysku jaki uprawiali feudałowie w białych habitach. Między nędznymi chatkami okolicznych wsi a wigierskim klasztorem istniał kontrast nie dający tylko, że klasztor stał w górze, a chatki w dole. Memento o pieniądzach, które przez wieki ciągnęli z mieszkańców chatek mieszkańcy klasztoru.



W niszach mrocznej piwnicy, na zwykłych deskach spoczywają kilkusetletnie prochy zakonników. Spokoju ich nie uszanowali poszukiwacze kamedulskich skarbów. Krypty grobowe są w większości pootwierane.

Zdjęcia: ZDZISŁAW ZAREMBA

P.S. Legenda o Barnabie i cytaty z „Cygana cnotliwego" przytaczam za książką H. Syski — „Mgły nad Wigrami". Historię ucieczki M. Paca podają za rękopisem J. Antoniuka o pałacu w Dowspudzie.

F. L.

Antoni Marianowicz

Gdybym...

Gdybym woził gnój w Brukseli,
Gdybym worv targał w Limie,
Gdybym tłukł kamienie w Delhi,
Gdybym psy oprawiał w Rzymie,

Gdybym był pastuchem
w Trieście
Pucybutem był w Chicago,
Gdybym był śmieciarzem
w Bresle
Lub żebrakiem w Pago-Pago,

To bym sprzedał, gdzie należy,
Cały swój dobytek wszawy,
Kupił sobie coś z odzieży
I pojechał do Warszawy.

Byłbym tu persona grata,
Liczne wzbudzałbym zachwyty
Jako gość z innego świata,
Cudzoziemiec znakomity.

Za bankietem szedłby bankiet
Na cześć ważnej mej osoby
I buchałyby mnie w mankiet
Idiotyczne polskie snoby.

Pojadł, popiłbym dowoli,
Miałbym zawsze pełną kiesę,
Dla mnie w Żelazowej Woli
Grałaby Bukowska-Hesse.

Miałbym cieśronów wielu,
Chodziłbym na różne dramy
I przyjmowałbym w hotelu
Koegzystujące damy.

Z góry bym na polską nację
Patrzył wzdęty, jak król Faruk,
Na ulicach bym sensację
Wzbudzał, niby jaki paroż.

Trochę psioczyłbym wszelako
Że kawioru mi za mało,
Po to, aby się polakom
We lbach nie poprzewracało.

Ale czułbym się jak w niebie,
Wreszcie mógłbym się wyhasać,
Zanim wróciłbym do siebie
Psy oprawiać, świnie pasać.

Agent gestapo nr 32

Napisał: A. Omiljanowicz

Napotkani partyzanci stanowili patrol z oddziału im. Suworowa. Ich oddział stacjonował kilkadziesiąt kilometrów w głąb Polesia, dowódcą jego był porucznik Kozakow. Oddział ten wchodził w skład brygady pod nazwą Radziecka Białoruś, którą dowodził kpt. Bobkow, a ta z kolei podporządkowana była brzeskiemu ugrupowaniu partyzantów.

Parfieniuk opowiedział dowódcom spotkanego patrolu dzieje swojej grupy oraz cel przybycia na Polesie. Partyzanci z oddziału im. Suworowa mieli więcej do opowiadania. Dowiedziano się od nich, że tu, na Polesiu, istnieje tak zwany partyzancki kraj, gdzie nie działa niemiecka władza, gdzie ludność jest wolna od terroru, podatków i kontyngentów. Mówiono o walkach z Niemcami, o dziesiątkach zerwanych transportów, łączności z Moskwą i wielu, wielu innych nie mniej ciekawych sprawach. Przybyli spod Białegostoku partyzanci słuchali tego z zainteresowaniem.

Ponieważ patrol z oddziału im. Suworowa odchodził za kilka dni do miejsca postoju oddziału, Parfieniuk zadecydował, że ze swoimi partyzantami uda się tam także.

Po kilku dniach ruszono w drogę przybywając na miejsce stacjonowania oddziału. Dowódca „suworowców" por. Kozakow wysłuchawszy Parfieniuka, zadecydował przyjąć jego grupę w skład swego oddziału.

Parfieniuk zaposnał dowództwo oddziału z sytuacją w rejonie Białegostoku. Opowiedział o działających tam grupach, łącznikach, przeprowadzonych akcjach itd. Uradzono, że w tamte rejony uda się partyzancki patrol, który nawiąże łączność z Chrzanowskim — „Andrzejem", pozbiera kryjące się grupy i wróci z nimi na Polesie.

Por. Kozakow polecił Parfieniukowi wybrać 12 partyzantów, którzy mieli wrócić pod Białystok. Wyznaczył na dowódcę por. Michała Łopańcewa i grupa do odmarszu była gotowa. Ze sobą zabrano kilka przygotowanych min do wysadzania transportów.

Mordań znowu był przewodnikiem. Po tygodniowej wędrówce, w której nie brakowało potyczek z Niemcami, partyzanci por. Michała Łopańcewa dotarli do pierecieńskich lasów. Przez łączników nawiązano w ciągu dwóch dni łączność z Chrzanowskim i jego partyzantami.

Obie grupy witały się serdecznie. Por. Łopańcew wysłuchał sprawozdania Chrzanowskiego jakie i gdzie tu działają grupy, gdzie stacjonują Niemcy oraz gdzie i od kogo można we wsiach oczekiwać pomocy. Chrzanowskiemu opowiedziano o oddziale im. Suworowa i o tym, że wszystkie grupy działające w tym terenie są włączone do tegoż oddziału.

Uzgodniono, że najdalej w ciągu miesiąca obie grupy muszą nawiązać kontakt ze wszystkimi kryjącymi się w tym rejonie grupami, przyłączyć ich do siebie i odprowadzić na Polesie.

Połączone grupy por. Łopańcewa i Chrzanowskiego — „Andrzeja" wyruszyły na pierwszą akcję. Nocą zbliżano się do stacji Zednia i zaminowano tor. Wjechał na minę jadący ze wschodu pociąg. Straty były niewielkie.



Następnej nocy powtórzono minowanie toru koło stacji Kuriany. Dało dobre rezultaty. Długi transport idący na wschód, wyleciał z toru, terasując na trasie Białystok — Wołkowysk na kilkanaście godzin ruch pociągów.

Po dokonaniu minowania partyzanci ruszyli w las na odpoczynek. Niemcy coraz częściej urządzali po lasach obławy. Niespodziewanie na odpoczywających partyzantów natknął się 5-osobowy niemiecki patrol. Przywitano go ogniem. Dwóch Niemców zostało zabitych, reszta uciekła.

Następnej nocy podzielono zadania. Por. Łopańcew z kilkoma partyzantami miał się udać na minowanie torów kolejowych w okolicy Czarnej Wsi, a Chrzanowski miał pozostać w okolicy stacji Sokole i tu dokonać jeszcze jednego wysadzenia w powietrze pociągu. Po wykonaniu swoich zadań, obie grupy miały się spotkać w pierecieńskim uroczysku niedaleko od wsi Radunin.

Wykonanie zadań obu grupom udało się. Chrzanowski ze swoimi partyzantami między stacjami Sokole i Zednią wysadził w powietrze pociąg osobowy. Wielu Niemców zostało zabitych i odniosło rany. Również i grupa Łopańcewa pod Czarną Wsią wykoleiła dwa niemieckie transporty.

Nocą ruszono do pierecioskich lasów, gdzie miało nastąpić spotkanie. Znużone śmiertelnie długimi marszami grupy, wyszukały nad jednym z moczarów ustronne miejsce i zostały tam na odpoczynek.

Budził się dzień 9 września 1943 roku. Gestapo, żandarmeria i jagdkommando zaalarmowane licznymi zniszczeniami transportów, dały nastawienie swoim agentom i szpiclom, aby śledzili w terenie jakie i gdzie pokazały się partyzanckie oddziały, gdzie są miejsca ich postoju itd.

We wsi Radunin szpiclem niemieckim był słynny S. Otrzymawszy zadanie poszukiwań za partyzantami, codziennie udawał się do lasu i niby to zbierając grzyby, łaził po najbardziej podejrzanych miejscach, gdzie mogą się zatrzymywać partyzanci, węszył jak pies.

Również i dnia 9 września 1943 r. ledwie świt, wybrał się z koszem do lasu. Przeszukał jedno uroczysko, drugie, pochylał się do ziemi, patrzył po rosie, jakoś nic podejrzanego nie wpadało mu w oczy. Spotkał w lesie pasterza pasącego bydło. Ten, zapytany co słychać i czy widział kogoś podejrzanego, oświadczył, że z daleka między krzakami widział jak w kierunku północnym szli jacyś podejrzani ludzie. Kto to był — pasterz nie wiedział.

Szpicel pomknął we wskazanym kierunku jak wiatr. Bezszelestnie przemykał się od krzaka, stale oglądając trawę.

W pewnym miejscu w oczy wpadły mu świeżo pozostawione na rosie ślady. Pochylił się ku samej ziemi, oglądnął odciski butów i jak tylko mógł najostrożniej poszedł w ich kierunku. Uszedłszy z kilkaset metrów, przylgnął cicho do ziemi. Naprzeciw niego między krzakami chodził na warcie partyzant.

Upewniwszy się, że tu musi być kryjówka partyzantów, szpicel cichutko, jak lis, wycofał się krzakami i pognał w stronę Radunina. Wpadł zdyszany do budynku, gdzie stała żandarmeria, opowiadając Niemcom jak i którędy należy robić obławę.

Żandarmi piorunem ruszyli w las, przodem ruszył szpicel S. Partyzanci spali kamiennym snem. Byli przekonani, że głębie leśnego uroczyska są dostateczną obroną przed wrogiem. Na warcie stał tylko jeden partyzant Wołodia.

A tymczasem żandarmi prowadzeni przez szpicla S. zbliżali się do miejsca postoju partyzantów cichutko jak koty. Byli od polanki nie dalej jak 20 metrów, kiedy zauważył ich partyzant Wołodia, zdążył tylko krzyknąć — Niemcy! i paść na ziemię. Z dwóch stron pospały się strzały. W oddziale zapanował popłoch. Partyzanci wyrwani ze snu, łapali w pośpiechu broń i zdezorientowani strzelali na oślep, rozbiegając się po lesie.

Niemcy nacierali z wściekłością. Na polance, obok porozrzucanych butów i części ubrania, została torba z dyskami od RKM-u. Partyzant Michał Chrzanowski psd. „Tiszka" z Dzierniakowa, wycofując się wraz z innymi, zauważył brak torby i skoczył po nią z powrotem. Błyskawicznie zarzucił torbę przez ramię i siejąc seria za serią z automatu zaczął się wycofywać za innymi. Niemcy natknął na niego, chyba z 5-ciu wymierzyło lufy, z niewielkiej odległości posypały się strzały „Tiszka" runął jak podcięty dąb.

Chrzanowski — „Andrzej" Mordań i jeszcze dwóch partyzantów skoczyło w błota. Były to grzęzawiska trudne do przebycia, zapadali w nie po szyję. W pewnym miejscu głowy przykryli kępami traw. Kilku Niemców brnąc od kępy do kępy i kłując kijami po trawach przeszło tak blisko, że o mało jeden nie wlazł Mordaniowi na głowę.

Cały dzień Niemcy uganiali się po lesie, prócz jednak Michała Chrzanowskiego, nikt nie zginął i nikt się nie dostał żywcem w ręce wroga. Z wściekłości, że partyzanci uszli, żandarmi zniszczyli wszystkie rzeczy, które znaleźli w obozowisku, a ciało „Tiszki" obdarłszy z ubrania, wdeptali w błoto.

Partyzanci mieli umówione między sobą, że na wypadek boju z Niemcami i rozproszenia się po lesie, zbiórka następuje zawsze na starym miejscu postoju. Sytuacja zmusiła ich do zmiany miejsca postoju. Ponieważ zbliżał się czas odejścia grupy z oddziału im. Suworowa na Polesie ustalono, że tej nocy miejscowi partyzanci udadzą się do domów, pożegnają rodziny, zmienią bieliznę i zaopatrzą się w żywność na długą drogę.

Przybywszy na skraj lasu koło wsi Radunin i minąwszy rzekę Supraśl, partyzanci zaczęli się rozchodzić w kierunku swoich wsi. Grycuki i Lisowski pociągnęli w stronę Pieszczannik, Chrzanowski z największą grupą poszedł w kierunku lasu Hasbacha, a Antoni Zawadzki i Włodzimierz Zrajkowski z Walił, skręcili w stronę swojej wsi.

Kiedy tylko Zawadzki ze Zrajkowskim zbliżyli się do swojej wsi, od zagrody Samojluka poleciało w górę parę rakiet i posypały się strzały. Była to niemiecka zasadzka. Obaj partyzanci odpowiedzieli ogniem. Od rzucanych rakiet zrobiło się widno jak w dzień. Trat chciał, że po kilku strzałach zaciął się Zawadzkiemu automat, zaczął szarpać się z zamkiem. W tej samej chwili seria strzałów, którą dostał w brzuch, powaliła go na miejscu. Po kilku minutach partyzant Antoni Zawadzki psd. „Marcin" już nie żył.

Zrajkowski ścigany blaskiem rakiet i strzałami uszedł cało. Pogoń żandarmów nie dała rezultatu, wrócili do leżącego na ziemi Zawadzkiego. Zabrano mu broń, ściągnięto buty, zrewidowano kieszenie. Przyprowadzony pierwszy z brzegu mieszkaniec Walił rozpoznał w zabitym Zawadzkiego.

Zandarmi udali się do jego żony. Zapukano do okna, żona nie spała, kobiecym sercem przeczuwała nieszczęście. Popędzono ją do zwłok męża.

(Ciąg dalszy za tydzień)



Przez dziedziniec zamkowy przechodzimy do Galerii. NA ZDJĘCIU: uczestniczki z grupy białostockiej A. Lachowicz i L. Kozłik z Augustowa. W głębi nad bramą wejściową do zamku widoczna jest korona, o której wspominam w tekście.

PRZEZ DREZNO, LIPSK, WEIMAR...

W mieście ruin (1) i obrazów

Na wstępie Czytelnikowi tych notatek należy się małe wyjaśnienie. Nie będą to reportaże mające na celu naświetlenie całokształtu spraw społeczno-kulturalnych i ekonomiczno-politycznych NRD. Tego rodzaju publikacji było już w prasie niemało. W notatkach swych mam zamiar przekazać jedynie niektóre spostrzeżenia i wrażenia z 2-tygodniowej wycieczki po południowej części NRD Tam bowiem wyruszyła w końcu czerwca br. 13-osobowa grupa młodych turystów z Białostocczyzny. Była to w tegorocznym letnim sezonie pierwsza wycieczka zagraniczna zorganizowana przez KW ZMS w Białymstoku.

Idąc ulicami Drezna...

Przybysza z Polski przechadzającego się po śródmieściu Drezna uderza przede wszystkim duża ilość ruin. Jakby wojna skończyła się nie 13 a 3 lata temu. Dziwne wrażenie. Bo nie nowy to był dla nas widok. Warszawa też wyrosła na pustyni zgliszcz, a przecież tak przyzwyczailiśmy się do widoku odbudowanej już prawie stolicy, że obraz ruin wydaje nam się jakimś dawnym, odległym.

Szczątki zburzonych lub wypalonych gmachów Drezna przejmują grozą tym większą, że do dziś noszą ślady dawnej świetności. Wszak Drezno, zwane niegdyś „Florencją znad Łaby" było miastem sztuki, starych zabytków i pięknych budowli. Można by je porównać z Krakowem.

I na takie miasto, tuż przed zakończeniem wojny, bo w lutym 1945 r. przez kilka nocy spadały deszczem burzące i zapalające bomby. Anglo - amerykańskie lotnictwo gromiące resztki hitlerowskiej potęgi miało wówczas więcej szacunku dla zbrojeniowych zakładów Kruppa, niż dla miasta teatrów, szkół, muzeów i galerii obrazów...

Zamek - symbolem odbudowy

Gdy drezdeńczyka zapytać o sprawy związane z odbudową jego miasta, oprowadzi najpierw po dzielnicach, krużgankach i salach Zamku. — Słynna barokowa budowla z początku XVIII wieku wzniesiona została na polecenie wielkiego księcia Saksonii Augusta Mocnego, późniejszego króla Polski.

Od 1780 r. Zamek został przeznaczony na muzea i galerię światowego malarstwa. W niespełna dwa wieki później wystarczyło kilka anglosaskich nalotów, aby dwie trzecie pałacowych zabudowań uległo kompletnemu zniszczeniu.

Dziś ślady zbrodni dokonanej na tym dziele sztuki są coraz mniej widoczne. Pracowite dłonie artystów-plastyków i architektów, fragment za fragmentem, rzeźba za rzeźbą skrupulatnie odtwarzają. I wciąż jeszcze rekonstruują Zamek na podstawie zdjęć starych sztychów lub wygrzebanych z popiołu szczątków. Jako dowód wielkiej pieczołowitości w tej odbudowie może posłużyć następująca ciekawostka.

W pierwszym okresie prace rekonstrukcyjne były bardzo utrudnione ze względu na zaginięcie dawnych planów. Jeden z głównych fragmentów dekoracyjnych — olbrzymią koronę nad bramą wejściową do Zamku odtworzono na podstawie zdjęć. Gdy później znaleziono plany i dokładne cyfry proporcji elementów bramy okazało się, że różnica w rozmiarach starej i nowej korony wynosi zaledwie 2,5 cm...

2 godziny w Galerii

Zwiedzając Zamek nie pominęliśmy tej jego części, gdzie mieści się słynna Galeria. Znów dostępna rzeszom miłośników malarstwa dzięki temu, że wszystkie wartościowsze dzieła w okresie wojny były wywiezione z Drezna, zabezpieczone, a po otwarciu Galerii wracały na swoje miejsce nie tylko z różnych zakątków kraju, ale i świata.

Jak wiadomo, tego rodzaju zbiory oglądać można niezkończenie. Jakże czuliśmy się poszkodowani, że jako wędrowni turyści, mieliśmy na zwiedzenie Galerii zaledwie 2 godziny czasu.

Żywa, oryginalna sztuka znana nam dotąd jedynie z opisów i nielicznych reprodukcji, dzieła — od starych mistrzów — Tycjana, Rubensa, Rembrandta, Botticellego, Rafaela, do nowoczesnych: Murilla, Degasa, Maneta, Van Ghoga, Renoire'a — przewijały się jak w kalejdoskopie przed naszymi zachłannymi oczyma.

Obserwowałam zwiedzających — młodzież i dorosłych, laików i wytrawnych znawców sztuki. Znamiennym było to, że właśnie ci, co na malarstwie nie bardzo się znali i, którym niewiele mówiły wyjaśnienia przewodników na temat stylów, epok i kierunków w sztuce; że na twarzach tych ludzi widać było jakieś wielkie przeżycie. Stali wpatrując się w niektóre płótna wyraźnie wzruszeni.

To proste, bezpośrednie odczuwanie piękna wydało mi się czymś bardzo cennym. Opuszczaliśmy Galerię i Zamek bogatsi o niezapomniane wrażenia. Największe jakie pozostawia Drezno — miasto ruin i obrazów...

P.S. I dlatego chyba trudno mi było w tym fragmencie notatek pisać o innych, bardziej codziennych sprawach ludzi z NRD. Będę o nich pamiętała w następnych odcinkach.

M. ŚWIDZIŃSKA

(zdjęcie autorki)

Gazeta BIAŁOSTOCKA

Organ KW PZPR w Białymstoku. Redaguje kolegium. Wydawca RSW „Prasa". Redakcja i admin. — Białystok, ul. Wesołowskiego 1, Telefony: red. naczelny 34-14, zast. red. naczelnego 36-15, sekretarz red. 29-22, dz. informacji 36-33, red. nocna 26-36, centrala 37-41 do 49. Sekretarz red. przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 10 do 12.

Nie zamówionych rękopisów i zdjęć redakcja nie zwraca.

Warunki prenumeraty: miesięcznie — 10 zł, kwartalnie — 30 zł, półrocznie — 60 zł, rocznie — 120 zł. Prenumeratę przyjmują wszystkie placówki pocztowe i listonosze. Wpłaty na prenumeratę indywidualną należy dokonywać na konto PUPiK „Ruch" nr 13-6-1312 PKO Białystok. Na odwrocie blankietu należy podać dokładny adres prenumeratora z tytułu zamawianego pisma.

Adres Biura Reklam i Ogłoszeń RSW „Prasa": Białystok, ul. Wesołowskiego 1.

REG — Malmeda 1, z. 1

Białostocki „redyk"



Większe stado owiec zwykle przypomina góry. Ale nasze zdjęcie przedstawia „nieco" bliższe nam strony, bo ...powrót owiec z pastwiska do wsi Ryboły w pow. bielskim.

Fot. — M. S.

Rodzina Skrobotów oczekuje pomocy

W listopadzie ub. roku powrócił ze Związku Radzieckiego Antoni Skrobot wraz z rodziną. Osiedlił się w Białymstoku. Tu znalazł pracę na kolei. Nie znalazł jednak mieszkania. Całą rodzinę zainstalował więc w opuszczonej piwnicy przy ul. Kilińskiego 23 (róg Zamkowej). Piwnica była sucha i od biedy można było w niej wegetować.

Przyszły jednak wiosenne roztopy i tu zaczęła się tragedia. Piwnicę zalała woda i ścieki z uszkodzonej kanalizacji. W tych warunkach troje dzieci Skrobotów i oni sami przemieszkali wiosnę. Ob. Skrobot alarmował kwaterunek i Komitet Pomocy Repatriantom. Bez skutku. Latem piwnica nieco wyschła, ale po każdej ulewie zamienia się w cuchnące bajoro. Dzieci i żona Skrobota chorują. On sam nie wie już gdzie szukać pomocy. Opuszczony i bezradny przyszedł do redakcji.

My możemy tylko apelować o pomoc tej rodzinie. Skoro w Białymstoku nie można wygospodarować nieco suchego kąta dla Skrobotów — niech władze miejskie i Komitet Pomocy Repatriantom pomoże wyszukać mu miejsce w innej miejscowości. Skrobot jest dobrym ślusarzem. A fachowców takich mamy niewielu. Mamy nadzieję, że nasz apel odniesie skutek i rodzina Skrobotów opuści rychło nieszczęsną piwnicę. (fl)

Garść refleksji po wieczorze poezji

Najpierw na scenie panował mrok. A potem wynurzyły się z mroku postacie ludzi bardzo młodych wprawdzie, ale za to śmiertelnie poważnych. I ta atmosfera mroku pozostała już przez cały wieczór, ostatni w tym sezonie wieczór poetycki naszego „Teatru Poezji" przy WDK. Program nosił tytuł „Zwierzęta i ludzie". Na część pierwszą złożyły się drobiazgi poetyckie K. I. Gałczyńskiego, M. Pawlikowskiej - Jasnorzewskiej, L. Staffa, J. Tuwima i in. Zgrupowano je w dwie odrębne części, z których pierwszą zatytułowano „Zwierzęta", a drugą „Zwierzęta i ludzie". Łączył je ponadto nastrój pełen pesymizmu i goryczy, który narastał zresztą w sposób widoczny poprzez kilka poprzednich wieczorów „Teatru Poezji".

Nieco pogody wniosła piękna, liryczna baśń poetycka o Srebrniu J. R. Jimancza. W części pierwszej usłyszeliśmy Ludwikę Malewską, Danutę Cieślik, Marylę Laskowską, Jerzego Lipińskiego i Zbigniewa Żdańca. Byli mniej lub więcej poprawni, niektórzy młodzieńczo bezpośredni, inni na „dobrej drodze" do maniery. Za to wiele prawdziwego wzruszenia dostarczyła nam baśń o Srebrniu w interpretacji naszej laureatki centralnych eliminacji V Konkursu Recytatorskiego (w grupie młodzieży szkolnej) — Ludwiki Malewskiej oraz Jerzego Lipińskiego. Pełni wdzięku i tak miłej dla oka prostoty i naturalności, przekazali nam uroczą bajkę w sposób, dający słuchaczom wiele zadowolenia. Nic też dziwnego, że zebrali za to obfite brawa.

Niestety, grono miłośników naszego teatru eksperymentalnego bardzo powoli się powiększa. Są — nawet ze strony bywalców — uwagi, czemu zawsze trudny repertuar? Po przedostatnim wieczorze grupa studentów głośno (i w dość dowcipny sposób) wyrażała zdumienie: czemu tak „na ponuro"? Przecież młodzież, a kto, jak nie młodzież winna promieniować humorem? W wielu miastach powstawały kluby i kabarety studenckie o programie zdecydowanie satyrycznym. U nas mamy zjawisko wręcz przeciwne: studenci nie ruszyli się, za to młodzież licealna... I to z repertuarem dobieranym pod jednym kątem. Pod gust wykonawców, czy reżysera? Wieczej radości i słońca, droga młodzieży. Nie można wciąż spoglądać na świat przez czarne okulary i celebrować mszę żałobną!

Najważniejsze jednak — wytrwajcie w pięknej pracy i zdobywajcie jak najwięcej miłośników.

Amatorski „Teatr Poezji", który powstał z inicjatywy młodego, zdolnego i ofiarnego społecznika, wykładowcy Studium Nauczycielskiego mgr Zdzisława Dąbrowskiego i dzięki zapałowi zdolnej młodzieży ma wszelkie dane ku temu, by stać się prawdziwą rewelacją (tym bardziej, że dotychczas nie ma konkurencji). Oby stał się nią jak najrychlej, i oby rychło nastał taki dzień, kiedy do kasy „Teatru Poezji" szturmować będzie rozgorączkowany tłum młodych i starszych miłośników poezji, którym w naszym słutyszeczym z górą miejsce trudno już będzie policzyć na palcach. (s)

Dwukrotnie więcej wody

Generalna rozbudowa stacji pomp w Wasilkowie

Do stacji pomp do Wasilkowa przyjeżdżają ciekawi.

„Z jakiej też to rzeki pijemy wodę?" Okazuje się, że woda w naszych kranach nie pochodzi z rzeki. Białystok zaopatrywany jest w jak najprawdziwszą wodę źródlaną.

Teren, na którym wierci się studnie, jest duży. Ponad 18 hektarów. W tej chwili jest czynnych 12 studni wierconych (typu brukliki) oraz jedna artezyjska. Ze studni tych czerpie się 14 tys. metrów sześciennych wody w ciągu doby.

Rzeka przepływająca przez Wasilków jest również wykorzystywana. Przepompowuje się z niej wodę do czterech stawów infiltracyjnych, których zadaniem jest nawadnianie terenu. W niedługim czasie wykończone zostaną dwa nowe stawy. Chodzi bowiem o zwiększenie wydajności studni.

Stacja pomp przechodzi obecnie generalną przebudowę. Za rok oddana ma być do użytku nowa oczyszczalnia filtrów. Zastosowane tu będą nowe filtry tzw. laminarne, projektu białostockich inżynierów, głównie inżyniera Antoniuka.

W nowej oczyszczalni będzie 8 komór filtrowych (w starej są tylko dwie). Cały budynek, gdzie to tylko potrzebne, będzie wyłożony płytami szklanymi. Buduje się również nową kotłownię centralnego ogrzewania.

Prace budowlane wykonuje Białostockie Przemysłowe Zjednoczenie Budowlane.

Budynek jest obecnie gotowy w stanie surowym. Następnymi etapami pracy to podłączenie instalacji filtrowej, elektrycznej, centralnego ogrzewania i aparatury sygnalizacyjnej.

Zupełna przebudowa stacji pomp da dużo. Wydajność wody wzrośnie dwukrotnie. Dzięki zastosowaniu nowych urządzeń, poprawi się również jakość wody. Pracę ludzi w dużej mierze zautomatyzuje się. Wieża ciśnień na Pietraszach otrzyma również nowe urządzenia.

Po oddaniu do użytku nowej oczyszczalni filtrów, stara nie zostanie zlikwidowana. Pozostanie jako urządzenie rezerwowe. (a)



NA ZDJĘCIU: Ludwika Malewska i Jerzy Lipiński.

Fot. R. Matlak

Gdzie dziś idziemy?

W BIAŁYMSTOKU

TEATR

Teatr im. Al. Węgierki — W sobotę i w niedzielę — Komedia A. Ostrowskiego — „Dochenek Balsaminowa", godz. 19.

KINA

„Pokój" — **W sobotę i w niedzielę** — „Helena i trzech mężczyźni", prod. francuskiej, godz. 16, 18 i 20 (dozwolony od lat 16).

„Tow" — **W sobotę** — „Neapol miasto milionerów" prod. włoskiej, godz. 15.30, 17.45, 20 (dozwolony od lat 16); **w niedzielę** — poranek dla dzieci: „Garnuszku napełnij się", „Historia o czyżykach", „Pani Twardowska" i „Niepospolity kotek", godz. 11 (bilety po 3 zł); „Neapol miasto milionerów", godz. 15.30, 17.45 i 20.

„TPP-R" — **W sobotę i w niedzielę** — „W obcym kraju", prod. jugosłowiańskiej, godz. 16, 18 i 20 (dozwolony od lat 14).

„Polana" — **W sobotę i w niedzielę** — „Nędznicy" (dwie serie), godz. 19 (dozwolony od lat 14).

„Kolejarz" w Starosielcach — **W sobotę i w niedzielę** — „Nocę Cabirii", prod. włoskiej, godz. 17 i 19.30 (dozwolony od lat 16).

„Świat" w Wasilkowie — **W sobotę i w niedzielę** — „Księżniczka Sen".

„I Maja" w Łapach — „Wina Włodzimierza Olmera".

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki — czytelnia czynna codziennie od godz. 10 do 22. Księgarnia — czynna codziennie od godz. 10 do 18 oprócz dni świątecznych.

W WOJEWÓDZTWIE

„Zorza", Ełk — „Dobry wojak Szwejk".

„Millenium", Łomża — „Kamienne horyzonty".

„Październik", Łomża — „08-15" (I seria).

Grajewo — „Gervaise".

Suwałki — „Lecą żurawie".

Augustów — „Orkiestra z Marsa".

Olecko — „Człowiek w nieprzemakalnym płaszczu".

Bielsk Podl. — „Wyrok Syzyf III".

Sokółka — „Symfonia leningradzka".

Mońki — „Sprawa Mauriziusa".

Goldap — „Król Maciuś I".

Siemiatycze — „Dziewczęta z Immendorf".

Wys.-Mazow. — „Śmiech zabroniony".

Jedwabne — „Ewa chce spać".

Szczuczyn — „Noce Cabirii".

Sejny — „Na naszym podwórku".

Rajgród — „Mała urocza plaża".

Knyszyn — „Człowiek w nieprzemakalnym płaszczu".

Supraśl — „Złoty kask".

Drohiczyn — „Niezwykły świadek".

Brańsk — „Wiosna przy ul. Zaraczegnej".

Ciechanowiec — „Deszczowy lipiec".

Stawiski — „Szalona Barbara".

Kolno — „08-15" (II seria).

Michałowo — „Kamienne horyzonty".

Prostki — „Babla".

Białowieża — „Bigamista".

Milejczyce — „Eroica".

Suchowola — „Skandal w Benderi".

Dąbrowa — „Gervaise".

Czyżew — „08-15" (III seria).

Szepietowo — „Listy z mojego młyna".

Grodek — „Przygody Pata i Patachona".

Nurzec — „Deszczowy lipiec".

Czeremcha — „Na trasie do Cassino".

Krynki — „O'cangaceiro".

Zambrów — „Dwa zeznania".

Czarna Wieś — „Człowiek w nieprzemakalnym płaszczu".

Płociczno — „Neapol miasto milionerów".

„Roma" — **W sobotę i w niedzielę** — „Parweki histopost", godz. 12.

KALENDARZYK

Imprez sportowych

Niedziela

BIAŁYSTOK

Piłka nożna

Godz. 18 — Stadion Jagiellonii — Mecz piłkarski o mistrzostwo III ligi Gwardia Białystok — Lechia Grodzisk.

EŁK

Piłka nożna

Godz. 18 — Stadion Mazura — [illegible] III ligi Mazur Ełk — Mazur Karzew.

ŁOMŻA

Piłka nożna

Godz. 18 — Stadion ŁKS — Mecz piłkarski o mistrzostwo III ligi ŁKS Łomża — Okęcie.

Radiowe

...W SOBOTĘ

6.10 Muzyka poranna; 8.36 Muzyka operowa; 9.00 Blekitna szkoła; 10.00 „Dlaczego takie duże" — pogadanka; 11.00 Radiostacja młodości; 15.30 Audycja dla dzieci; 17.00 Felieton tygodnia; 17.10 Muzyka taneczna; 17.45 Z miast i wsi województwa; 19.00 Audycja literacka; 19.30 Z cyklu „Mijają lata, mijają piosenki"; 20.45 Muzyka taneczna.

...I W NIEDZIELĘ

9.40 „Pod wyzwolenia Białegostoku; 10.30 Nowe nagrania; 11.00 Opowieści wędrowicze; 13.40 Koncert życzeń; 15.00 „Kaprys królowej Marysieńki" — audycja dla dzieci; 17.00 Białostocka Ekstrapoczta; 19.30 Spotkanie z aktorem; 20.25 Wieczorna serenada; 21.00 Melodie taneczne; 21.30 Matysiakowie; 22.30 Lokalne wiadomości sportowe; 22.45 Muzyka taneczna.

Zakład Naprawczo-Produkcyjny Mechanizacji i Rolnictwa w Białymstoku

ul. Choroszczańska 24

posiada do sprzedaży z upłynnienia opony trakcji konnej 750 x 20 i 850 x 20 nowe i używane w cenie od 500 — 1.450 zł.

Poza tym posiada do sprzedaży osie wraz z piastami po zł 1350 za sztukę oraz pompki do pompowania kół po cenie zł 100 za sztukę. Powyższe nabywać mogą instytucje państwowe, spółdzielcze oraz osoby prywatne.

k 928-1

WOJEWÓDZKI ZARZĄD SŁUŻBY ZDROWIA MINISTERSTWA SPRAW WEWNĘTRZNYCH W BIAŁYMSTOKU

ul. Fabryczna nr 27, tel. 34-05

ogłasza

Pizetafo nieograniczony

na sprzedaż jednego wozu jednokonnego na ogumionych kołach. Cena wywoławcza wozu 3 tys. zł.

Przetarg odbędzie się w Białymstoku przy ul. Fabrycznej 27 w następujących terminach:

I — 4. VIII. 1958 r. o godz. 11
II — 18. VIII. 1958 r. o godz. 11
III — 3. IX. 1958 r. o godz. 11

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić najpóźniej w dniu 4. VIII. 1958 r. w kasie instytucji. Pojazd można oglądać codziennie, prócz niedziel i świąt przy ul. Fabrycznej nr 27 od godz. 8—15.

Do przetargu mogą przystąpić instytucje państwowe, spółdzielcze oraz osoby prywatne.

k 922-0

PRACOWNICY POSZUKIWANI

50 kobiet niewykwalifikowanych na uczennice tkaczek i przadek zatrudnią od zaraz Aleksandrowickie Zakłady Przemysłu Lniarskiego, Bielsko-Biała, ul. Lotnicza 114, woj. Katowice. Wynagrodzenie wg umowy zbiorowej w przemyśle lekkim. Zakwaterowanie w hotelu robotniczym zapewnione. Zwrot kosztów podróży zostanie zwrócony po przepracowaniu 1 miesiąca w W/W zakładzie.

k 926-0

2 ślusarzy, w tym jednego samochodowego zatrudnią od zaraz Białostockie Zakłady Przemysłu Bawełnianego — Fasty, ul. Wysoki Stoczek 2. Reflektuje się na siły samodzielne, z dłuższą praktyką.

k 924-0

Teatr Lalek przyjmie kandydatów na aktorów (mężczyzn). Zainteresowani proszeni są o zgłaszanie się do administracji ul. Piękna 3 (wejście przez bramę) w godz. od 10—15.

k 924-0

Inżyniera mechanika z praktyką na stanowiskach kierowniczych zatrudnia Białostockie Zakłady Przemysłu Bawełnianego — Fasty, na stanowisko kierownika Urządzeń Energetyczno-Mechanicznych. Warunki pracy do uzgodnienia.

k 927-0

POM w Goldapi zatrudni od zaraz 6 wykwalifikowanych pracowników warsztatowych (mechanicy, ślusarze) oraz 5 traktorzystów, posiadających pozwolenie prowadzenia pojazdów mechanicznych. Dla samotnych zakwaterowanie na miejscu. Płace według Układu Zbiorowego Pracowników Rolnictwa.

k 925-0

Ogłoszenia Drobne

Sprzedaż

Sprzedam dom murowany, ogród, około 6.000 m, łąka, las. Sztabin, pow. Augustów. Wiadomość: Warszawa, ul. Markowska 12, m. 5. Kozłowski.

g 1766-1

Sprzedam motor (ropniak) 12 KM, Białystok, ul. Dzielna 3.

g 1774-1

Sprzedam dom duży murowany z zabudowaniami, dobry punkt handlowy, przy ul. Marczukowskiej 27 w Białymstoku. Wiadomość na miejscu.

g 1776-1

Sprzedam chlew do rozbiórki nadający się na budowę domu. Wiadomość: Stanisław Łapiński, wieś Olmonty, p-ta Olmonty, pow. Białystok.

g 1777-1

Sprzedam tartak elektryczny czynny (gater 75 cm). Narew, pow. Hajnówka, dookoła pusz. Cena przystępna. Wiadomość: Olszewski, Grajewo, Konopska 8.

g 1780-1

Sprzedam samochód osobowy [illegible] Pusta [illegible] Łom 28-26.

g 1783-1

Samochód „Willis" po kapitalnym remoncie sprzedam, lub zamienię na nowy motocykl. Białystok, Owsiana 2, Fiedorczuk.

g 1784-1

Sprzedam dom, dla nabywcy wolne mieszkanie. Białystok, ul. Widzieńska 27, wiadomość u fryzjera.

g 1790-1

Sprzedam snopowiązałkę traktorową marki „Krupp", stan bardzo dobry. Wiadomość: Zembrycki, Świętajno, pow. Olecko.

g 1791-1

Sprzedam 2 ha ziemi z pięć pod budowę w Zabłudowie. Wiadomość: Zabłudów, ul. Bielska 29, Jaroszewicz.

g 1792-0

Motocykl WFM nowy, wiśniowy sprzedam. Telefon 65-51.

g 1795-1

Elckie Zakłady Terenowego Przemysłu Materiałów Budowlanych w Ełku, ul. Wojska Polskiego 125 posiadają do sprzedania każdą ilość wapna hydratyzowanego w cenie 561,76 zł za 1 tonę.

k 905-0

Sprzedam plac, wiadomość: Białystok, Pławowa 19 (dojazd do CPN w lewo).

g 1788-1

MATRYMONIALNE

Papią lat około 30, kulturalną; sympatyczna, dziecko mile widziane, pozna samotny, przystojny, dobrze sytuowany. Dyskrecja ścisła, fotografia konieczna, która zwrócę. Cal matrymonialny. Adresować: Białystok, skrytka pocztowa 150.

k 1781-1

Lokale

Poszukuję pilnie pokoju sublokatorskiego. Dobrze zapłacę. Wiadomość w Biurze Ogłoszeń.

g 1708-3

STEFANIA OSIŃSKA

50 GRAMÓW KOKAINY

PROLOG

Noc czy dzień... dzień czy noc... Ani jeden promień słońca nie docierał do nisko sklepionej izdebki bez okien, oświetlonej silną żarówką elektryczną. Łóżko, stół, dwa krzesła, w rogu prymitywna umywalnia. Ciężkie, okute blachą drzwi, otwierały się trzy razy dziennie. Wyrostek o twarzy usianej piegami wnosił na tacy nader obfite posiłki, stawiał je na stole i pospiesznie wychodził. Nie odpowiadał na żadne pytania. Nie reagował na prośby, łzy czy gniew mieszkanki nisko sklepionej izby.

— Gdzie jestem? Jak długo tu mam pozostać? Co wy chcecie ode mnie? — pytała.

Milczenie. Aż pewnego razu uklękła przed chłopcem.

— Ja chyba oszaleję...

Żachnął się i wybiegł z izby, nie przemówiwszy ani jednego słowa.

Innym znowu razem, w bezsilnej złości, zamierzyła się na chłopca krzesłem. Skrzywił się, odebrał jej krzesło i wyszedł w milczeniu.

Karmiono ją dobrze, nawet bardzo dobrze. Ale nóż i widelec zastępowała drewniana łyżka. Żadnych innych ostrych narzędzi nie było. Obawiano się widocznie, aby nie targnęła się na swoje życie. Kto się obawiał — nie wiedziała.

Przeszłość jej tonęła w mroku zapomnienia. Nie wiedziała jak się nazywa. Z zakamarków zagubionej pamięci wyłaniały się tylko oddzielne fragmenty przeszłości, wesołe, słoneczne, przesłonięte gęstą mgłą, której nie była w stanie przeniknąć.

Pozbawiono ją swobody i uwięziono. Kto i dlaczego? Nie wiedziała. Jak długo będzie musiała przebywać w tej wstrętnej izbie? Tajemnica. A jedyna ludzka istota, która ją odwiedzała — piegowaty wyrostek — był prawdopodobnie niemową. Więc płakała, rozpaczała, chwilami nawet buntowała się. To znowu ogarniała ją apatia. Taki jej los. Ponury los. Już nigdy stąd nie wydostanie się. Nigdy nie zobaczy słońca. Będzie zawsze oddychała tym wstrętnym, piwnicznym powietrzem...

Pewnego razu zamiast piegowatego wyrostka, tacę z jedzeniem przyniosła jakaś kobieta, okutana tak szczelnie chustką, że widoczne były jedynie jej duże, czarne oczy i szerokie, gęste brwi. Nieznajoma przyjrzała się jej uważnie i zapytała:

— Jak się nazywasz?

— Nie wiem — odpowiedziała ledwo dosłyszalnym szeptem, bowiem kobieta budziła w niej strach i odrazę.

— Anna Rylska — usłyszała. — Nazywasz się Anna Rylska i jesteś chora.

— Anna Rylska — powtórzyła posłusznie, lecz zaraz zaprzeczyła gwałtownie. — Ja nie jestem Anną Rylską!

— Więc jak się nazywasz?

— Nie wiem...

Nieznajoma spojrzała jej prosto w oczy i wyszła. A gdy „Anna" pozostała sama, rzuciła się na łóżko i wybuchnęła głośnym płaczem. Dlaczego wmawiają jej cudze imię i nazwisko? Jest przekonana, że nazywa się inaczej. Ale jak? Musi, koniecznie musi sobie przypomnieć...

Co prawda każdy wysiłek myślowy przyprawiał o ból głowy. Jednakże będzie starać się go przemóc...

Przedział kolejowy... Miarowy stukot kół wagonów... Sapanie lokomotywy... Czyjeś czarne, duże oczy, przenikliwy wzrok, przed którym nie było ucieczki... Silna, mdląca woń... Bunt... Złość... Rozpacz... Wreszcie bezwład i już niby bierny obserwator, widziała siebie samą wysiadającą z wagonu, zajmującą miejsce w samochodzie i słyszała czyjś głos, powtarzający niezmiennie: „Nazywasz się Anna Rylska. Pamiętaj! Anna Rylska, Anna Rylska... Jesteś chora..."

I swój własny, słaby zresztą głos:

— Ja nie jestem Anną Rylską.

— W takim razie jak się nazywasz?

Na to pytanie nie umiała odpowiedzieć ani w samochodzie, ani też sobie samej, gdy znalazła się w izbie pozbawionej okien, jak również kobiecie okutanej chustką. Głos tej kobiety, spojrzenie jej czarnych, przenikliwych oczów, wydał się jej znajomy. Czyżby to były te same oczy i ten sam głos, co wtedy, w wagonie?

Nie słyszała zgrzytu klucza w zamku, gdy nagle zobaczyła nieznajomą, stojącą w pobliżu. Bała się tej kobiety, nie miała więc odwagi zapytać czy jej przypuszczenia są słuszne. Nieznajoma odpowiedziała jednak na jej niewypowiedzone pytanie:

— Nie mylisz się Anno.

Lęk się spotęgował. Nieznajoma umiała czytać cudze myśli... Pomimo to przemogła się, chociaż z dużym wysiłkiem i zapytała:

— Jak długo tu jeszcze pozostanę?

— Dopóki nie staniesz się naprawdę Anną Rylską.

Łóżko było wygodne, jedzenie smaczne. Nie była chora, jak to jej wmawiała „Czarna" (nazywała tak nieznajomą w myślach). Tylko tępy ból głowy, gdy starała się wracać pamięcią w przeszłość. A już ból stawał się nie do zniesienia, gdy chciała sobie przypomnieć swoje prawdziwe imię i nazwisko.

— Anna Rylska... Anna... Nie, tak się na pewno nie nazywam. Anna...

Nienawidziła tego imienia. Kojarzyło się ono z czymś przykrym, ze łzami i bólem...

— Każdy człowiek ma jakąś przeszłość — rozumowała. — Przecież nie urodziłam się w przedziale kolejowym — złościła się i zaraz żelazna obręcz uciska na czaszkę.

Sypiała dobrze. Nawet bardzo dobrze. Ale we śnie widywała często „Czarną" i słyszała ten sam głos, powtarzający uparcie:

— Nazywasz się Anna Rylska... Anna Rylska...

— A może rzeczywiście jestem Anną Rylską? — pomyślała raz we śnie, lecz zaraz gorąco zaprzeczyła — Nieprawda!

Ku swemu przerażeniu usłyszała ten sam nienawistny głos:

— Pierwszy raz w życiu nie jestem w stanie złamać uporu...

I czyjś gruby, zachrypły głos:

— Jeszcze trochę cierpliwości...

— Jeszcze trochę cierpliwości — powtórzyła po przebudzeniu. — A co potem?

Niemożliwe, aby nie miała rodziny i przyjaciół! Czemu więc o niej nikt nie pamięta, nie stara się ją uwolnić?

Na to pytanie zadane we śnie, odpowiedziała jej „Czarna":

Anna Rylska — nie ma nikogo na świecie.

Gdy starała się przekonać samą siebie, że jest Anną Rylską, kobietą samotną i chorą, rodził się niespodziewanie dla niej samej bunt. Wyłaniać się zaczynały jakieś dźwięki, barwy, nawet sylwetki... Jeszcze chwila, a „Anna Rylska" odnalazłaby samą siebie. Wówczas jednak obręcz, uciskająca czaszkę zacieśniała się, zacierały się kontury sylwetek, ginęły dźwięki i barwy, bunt zastępował bezwład, a pobladłe wargi posłusznie szeptały: „Anna Rylska, Anna Rylska"...

Lecz zaraz wzdrygała się ze wstrętem.

— Nie jestem Anną Rylską.

A potem rzucała się na łóżko i tak długo płakała, dopóki sen nie zmorzył zmęczonych powiek.

Pewnego razu piegowaty wyrostek wnosząc tacę z posiłkiem, zastał „Annę" tonącą we łzach.

— Nie trzeba — powiedział cicho. — Pani taka młoda, taka ładna, a płacze...

Była tak zdumiona, że chłopiec, którego uważała za niemowę, nagle przemówił, że posłusznie wytarła oczy. Nie zadała mu jednak żadnego pytania, obawiając się go spłoszyć niebacznym słowem.

— Nie trzeba — powtórzył po chwili. — Ona nie jest taka zła.

Ośmieliła się.

— Kto? — zapytała szeptem.

Ale wyrostek pospiesznie wyszedł.

Nazajutrz, a może tego samego dnia, piegowaty chłopiec ponownie przemówił.

— Pani nic nie je. Jak człowiek nie je, to zachoruje.

— Nie mogę...

— To źle — pokręcił głową. — Trzeba się zmusić do jedzenia. Takie dobre rzeczy — mlasnął językiem.

Podsunęła mu tacę.

— Proszę...

Rozejrzał się wokoło, obrzucił młodą kobietę podejrzliwym spojrzeniem i zaczął łapczywie jeść.

— Powiedz mi gdzie jestem i jak się nazywam? — zapytała przymilnie.

Odsunął gwałtownie talerz i położył palec na ustach.

— Ciszej... Nie wiem... — i dodał niemal niedosłyszalnym szeptem: — Ściany też mają uszy — poczym wyszedł pospiesznie.

Więcej go nie widziała. Następny posiłek przyniosła starsza kobieta o odrażającej twarzy. W myślach nazwała ją „Starą". Ogarnęła młodą kobietę nienawistnym spojrzeniem, pogroziła jej pomarszczoną, żylastą pięścią i wyszła, nie przemówiwszy ani jednego słowa.

ROZDZIAŁ I.

W POTRZASKU

Mucha brzęczała natrętnie i w żaden sposób nie mógł jej odegnać. Na próżno kręcił się, przewracał z boku na bok, nawet przykrywał głowę kołdrą. Mucha brzęczała. Wreszcie otworzył oczy i rozejrzał się wokoło.

Nie było muchy. Za oknami czaiła się czerń atramentowa. Telefon stojący na nocnym stoliku nie przestawał dzwonić.

— Co? Kto? — zapytał sennie, podnosząc słuchawkę.

— Nareszcie! — usłyszał znajomy głos majora Wodziry, szefa Wojewódzkiej Komendy MO, swego bezpośredniego zwierzchnika i jednocześnie serdecznego przyjaciela. — Ależ masz sen Ryśku! Pozazdrościć ci! Myślałem, że cię już nie dobudzę!

— Ja... tego.. — zmęczone powieki przysłoniły oczy Był zmęczony i senny. Wrócił do domu z Komendy niemal o północy, a teraz wskazówki zegarka wskazywały zaledwie godzinę drugą.

— Przyjdź zaraz do Komendy — mówił major. — Poślę po ciebie „Warszawę". Sprawa ważna i... jakby ci powiedzieć... Widzisz Ryśku, twoja pani...

— Moja żona? — krzyknął, od razu przytomniejąc.

— Ciszej chłopie, obudzisz cały dom.

— Co się stało mojej żonie? — przerwał gwałtownie.

— Jest zdrowa i cała. Znajduje się tutaj i...

— Lecę — przerwał ponownie, rzucając słuchawkę na widełki.

Monika w Gdańsku? Przecież trzy dni temu pojechała do rodziców do Krakowa...

Jadąc samochodem nie przestawał głowić się nad rozwiązaniem zagadki. Jakim cudem Monika jest w Gdańsku i do tego w Komendzie. Nie mógł zrozumieć co się właściwie stało. Nie pierwszy raz przecież wzywała ją do Krakowa depesza matki, donosząca o ataku serca ojca. Monika wyjeżdżała zazwyczaj natychmiast, acz niechętnie, jak i tym razem. Czuł jeszcze na ustach dotknięcie jej ciepłych, miękkich warg, widział najukochańsze oczy na świecie...

— Postaram się wrócić jak najprędzej — zapewniała — Zresztą dam ci znać. Miejmy nadzieję, że matka przesadza jak zwykle. Ale sam rozumiesz, że muszę jechać — i dodała z nikłym uśmiechem — tylko mnie nie zdradź!

— Ja ciebie? — oburzył się, tuląc ją do siebie. — Ja ciebie Nikuś? — powtórzył gorącym szeptem.

Poznał ją w zeszłym roku na wczasach w Ustroniu Morskim i zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia. Średniego wzrostu, smukła, o bardzo jasnych, niemal platynowych włosach i dużych niebieskich oczach, miała ogromne powodzenie. Staczano istne walki o prawo towarzyszenia jej na przechadzki, na wycieczki żaglówką czy pójścia na dansing. Najczęściej przebywała w towarzystwie inżyniera Majewskiego, właściciela śnieżnobiałego „De Luxa", Staszka Radnego, mistrza olimpijskiego i urodziwego dyrektora kopalni węgla, Trydnera. Traktowała wszystkich jednakowo. Nikogo nie wyróżniała. Cóż jednak w porównaniu z nimi mógł znaczyć on, Ryszard Turło, skromny porucznik?



Co prawda — zdaniem pań w Ustroniu — pływał nie gorzej niż Radny. Urodą nie ustępował Trydnerowi, tańczył nawet lepiej niż Majewski, a wykształceniem i inteligencją dorównywał im, a nawet ich przewyższał. Był jednak wprost chorobliwie nieśmiały. Nie wierzył we własne siły. Wodzira niejednokrotnie usiłował go przekonać, że zbytnia skromność graniczy z kompleksem niższości, co bynajmniej nie pomaga w pracy oficerowi śledczemu. Turło przyznawał słuszność przyjacielowi. Obiecywał „poprawę", lecz przy pierwszej sposobności wrodzona nieśmiałość brała górę.

— Już się widocznie nigdy nie zmienię — martwił się.

Nie zmienił się i w Ustroniu. Chociaż pragnął przebywać stale w towarzystwie Moniki, trzymał się na uboczu, śledząc ją tylko zazdrosnym, zakochanym spojrzeniem. I dopiero pod koniec pobytu nad morzem, tańcząc z Moniką, zdobył się na wysiłek, pokonał nieśmiałość i zarecytował urywek wiersza ze sztambucha swojej babki, wiersz, w którym autor ukochaną kobietę porównywał do „róży kwiatu".

— Więc podobam się panu? — zapytała prowokująco.

— Nawet bardzo.

— W takim razie dlaczego pan mnie unika?

— Bo kocham panią do szaleństwa — wybuchnął.

Roześmiała się. Ale nazajutrz, sam już nie wiedział jak do tego doszło, znaleźli się sami, we dwoje na plaży. Nie zapomni tego lipcowego wieczoru, gdy księżyc tak jasno świecił, a fale cicho szemrały...

W trzy miesiące potem pobrali się. Co prawda Wodzira radził zaczekać, rozważyć, namyśleć się.

— Nie przeczę, że panna Monika jest urocza. Nie zapominaj jednakże, że jej ojciec jest inżynierem, pracuje w przemyśle i doskonale zarabia. Czy panna Monika, przyzwyczajona do dobrobytu, zadowoli się skromnym ostatecznie uposażeniem porucznika i pogodzi z twoimi... hm... godzinami pracy? No i samym rodzajem pracy? A co będzie z jej studiami? Przecież uczęszcza na uniwersytet w Krakowie...

— Kocham ją i ona mnie kocha. Nie wyobrażam sobie życia bez Moniki!



Pobrali się w październiku. Obawy majora okazały się płonne. Monika studiowała zaocznie, kochała szczerze męża i Turło uważał się za najszczęśliwszego człowieka na świecie. Pod wpływem żony zaczął się nawet zwolna pozbywać kompleksu niższości. Wodzira był pełen uznania dla młodej kobiety...

„Warszawa" gwałtownie zahamowała.

— Jesteśmy na miejscu — powiedział szofer.

Turło szedł szybko długim, mrocznym korytarzem i bez pukania wszedł do gabinetu szefa.

Major Wodzira, wysoki mężczyzna o lekko siwiejących skroniach, siedział za biurkiem, pochylony nad arkuszem papieru, zapisanym niekształtnymi literami. Światło lampy rzucało cień na jego prosty nos, na wysoko sklepione czoło, na energicznie zarysowany podbródek, na wystające kości policzkowe.

— Siadaj i słuchaj — rzekł krótko. Poczym pochylił się jeszcze bardziej nad biurkiem i zaczął czytać suchym, urzędowym głosem:

„22 września 195... roku, o godzinie 23, w czasie mojego obchodu, zauważyłem w pobliżu portu mężczyznę i kobietę, których zachowanie wydało mi się podejrzane. Krecili się i rozglądali. Po chwili podszedł do nich niejaki Kil Wiktor, lat 28, kilkakrotnie notowany w Milicji. Trójka rozmawiała z ożywieniem, ale nie słyszałem o czym mówili. Poczym poszli do knajpy „Pod Albatrosem" i usiedli przy stoliku. Stałem pod oknem, bo nie chciałem wejść do środka. Kil Wiktor bowiem znał mnie. Nie spuszczałem oczów z owej trójki. W pewnej chwili Kil Wiktor wyjął z kieszeni małą paczuszkę, kobieta pod stołem wyciągnęła rękę, wzięła paczkę i schowała ją do torebki. Następnie wyszła z towarzyszącym jej osobnikiem. Kil Wiktor pozostał „Pod Albatrosem". Zacząłem legitymować ową parkę, ale osobnik uciekł. Byłem sam i nie mogłem go gonić, zresztą musiałem zająć się kobietą. Przyprowadziłem ją do Komendy. Nazywa się Turło Monika, lat 23, zamieszkuje w Gdańsku. Kila sprowadzono wkrótce do Komendy. Nie stawiał żadnego oporu. Osobnik który uciekł, jest średniego wzrostu, ma rude włosy, nosi okulary w czarnej, rogowej oprawie, ma na sobie nieprzemakalny płaszcz i szarą cyklistówkę, nasuniętą na czoło..."

Major odłożył protokół i nie podnosząc głowy, dokończył tym samym suchym, urzędowym głosem:

— W paczce znajdowało się 50 gramów kokainy.

Milczenie.

— Widzisz Ryśku... — zaczął łagodnie — pamiętasz jak radziłem ci przed twoim ślubem namyśleć się, zastanowić?

Milczenie.

— Człowieka, który uciekł, poszukujemy po całym wybrzeżu. Jestem pewny, że go znajdziemy. Mamy przecież jego rysopis.

Turło w dalszym ciągu milczał.

— Może chcesz być obecny przy badaniu Kila?

Z trudem skinął głową. Nie był w stanie wypowiedzieć ani jednego słowa. Ręce tak mu drżały, że z wielkim trudem zdołał zapalić papierosa.

— Poruczniku Turło! — zawołał major. — Opanujcie się! Cóż u licha — dodał porywczo — jesteś przecież żołnierzem, a nie babą!

Nic nie odpowiedział. Milczał gdy milicjant wprowadził do gabinetu Kila. Nie spuszczał z niego wzroku. Niski, chudy, o gęstej, płowej czuprynie, nastroszonej nad czołem i latających niespokojnie małych, kaprawych oczach. Jaskrawy krawat i doskonale skrojone, chociaż zmięte ubranie. Złotem lśniące zęby w obramowaniu grubych, mięsistych warg. Długie ręce o krótkich palcach.

(Ciąg dalszy nastąpi)